

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

KRYTYCYZM NASZEJ EPOKI I WIARA PROSTACZKÓW

przez

ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Wiara wprawdzie jest dla wszystkich, dla wielkich i dla maluczkich, i posiada też ona dowody zastosowane do każdej głowy i do każdego umysłu; wszakże jeśli kto chce znać naukowe dowody religii, powinien oczywiście mieć głowę dość otwartą, by one do niej wejść mogły, a potem powinien je sobie do głowy włożyć t. j. uczyć się i pracować.

Zdaje się—rzecz jasna jak słońce. Spróbujcie jednak człowieka o ciasnej głowie, nielubiącego pracować a w dodatku mającego siebie nie za nieuka i ucznia, lecz za sędziego i mistrza, spróbujcie przekonać go, że się myli, wytłómaczcie mu jakie zadanie z logiki, matematyki, czy jakiej innej nauki; — kto bowiem tego kiedy próbował, ten wie, że łatwiej linę okrętową przewlec przez ucho od igły. Ileż to razy, z konieczności musząc przyjmować dysputy religijne z ludźmi podobnie usposobionymi, uległem złudzeniu, że się bawię w owo wdzięczne przewlekanie i dziwiłem się, czemu Dante o tej męce przepomniał; mógłby był umieścić ją, jeśli już nie w piekle, to w czyściu; — była by bardzo oczyszczającą. Główną i główką słabych mamy teraz wielką obfitość, ale nie większą chyba niż zwykle, bo ich się zawsze dość dużo rodzi; próżniactwo zato, niechęć do pracy, zwłaszcza naukowej, może jest większą niż dawniej, bo chęć używania bez pracy, jak wiadomo, jest jedną z głównych chorób naszego wieku, a już co pycha i zarozumiałość to rzadko kiedy tak grasowały jak w czasach dzisiejszych. Atmosfera „krytycyzmu“ owionęła wszystkich; — każdemu się zdaje, że świat i dzieje czekały, aż on ukończy „edukację“, czasem nawet tylko początkową, a ogarnąwszy orlim wzrokiem horyzonty naukowe, wyda sąd krytyczny a nieomylny.

W poczuciu tego ogromu własnej mądrości, każdy taki krytyk dzisiejszy głosi: „nie nie przyjmuję tylko to co mój rozum pojmuje“ — a że rozum bardzo niewiele pojmuje, więc z natury rzeczy, bardzo wiele musi być odrzuconem. Każda sztuka i nauka posiada takich krytyków, najwzięcijszym jednak dla nich polem jest zawsze religia. Zapatrzni na przykład mopsa z bajki, który szczekał na słońca, aż przysiadł, a właściwie myślał: niech ludzie patrzą i niech mówią: „oj, mopsik, silny być musi, gdy tak na słońca ujada“ — myślą, że dadzą dowód najwyższej mądrości i odwagi, przecząc śmiało wszystkiemu i plwając na rzeczy wyższe od siebie. Więc też używają! Tak bo łatwo przeczyć, tak łatwo drwić z „drzemania w mroku zacofania“, tak łatwo napisać lub wypowiedzieć kilka frazesów o osławionym postępie, o orlej myśli nieskrępowanej więzami dogmatycznymi i t. p. — i oto taki co nie mógł sobie dać rady z atestatem dojrzałości, co tracił lata w daremnych zapasach z nieużyta chemią, anatomią i terapią, odrzuciwszy w kącie przesady — odrazu został rozumny; za jednym zamachem posiadał wszystkie zdo-

bycze nowoczesnej wiedzy i gdy wieczorem zabiera się do nocnego spoczynku, piers jego wznosi się wysoko a lekko, przepelniona świadomością własnej krytyczności. On jest oświeconym, uczonym, ma myśl wyzwoloną i lotną, gdy tymczasem taki Windhorst, hr. de Mun, Lavigerie, Manning i t. p. są tylko nędznymi zacofańcami i naiwnymi wyznawcami „legendowych wierzeń“.

Szczęśliwy!

Jakie to sny słodkie muszą światłą jego głowę przezroczytymi skrzydłami otulać, gdy dobroczynny Morfeusz makowem kwieciami nad nią potrząśnie! Spij spokojnie, o naczynie erudycyi, bo i czemuż spać nie masz? Słodkiego wczasu nie zatruje ci troska, kto po tobie biedną ludzkość oświecać, nauczać i na wysokości pozytywnej mądrości utrzymywać będzie. Gdy twoja światła dusza przeniesie się na Uranię między dusze — ważki Flamariona, albo jak powiada Tyndall „rozplynie się w błękitnej mgłę przeszłości“ — powstaną inni mędrzy również jak ty nieprzystępni dla wszystkiego, co wyższe od nich, również brzydzący się pracą, tak samo pewni własnego geniuszu i tak też krytycznie usposobieni dla wiary chrześcijańskiej. Tak, nie nauka to głęboka, nie krytyka rzeczywista, nie praca zmuszna, nie prawdziwe orły i geniusze były i są nieprzyjaciółmi wiary Chrystusowej, lecz głowy ciasne, umysły poziome, usposobienia próżniacze, a wszystko to wydeję pychą bezmierną a głupią; — więc za rozumiałość, próżniactwo i powierzchowność, oto wrogi odwieczne wiary prawdziwej!

Tak było zawsze. Już psalmista mógł powiedzieć „rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga“. W wiekach średnich Bakon Werulamski twierdził że powierzchowne kosztowanie nauki odprowadza od Boga, teraz wszyscy wierzący uczeni jednogłośnie powtarzają, że powierzchowność to najgorszy wróg wiary.

Wszędzie zresztą tak samo się dzieje. Owczarze i ba-by znachorki zawsze będą wrogami śmiertelnymi prawdziwych lekarzy, kataryniarze będą gardzili Sarasatem i Wieniawskim, a Rafael i Murillo będą w poniewierce u amatorów częstochońskiej szkoły malarskiej.

Ależ to jest niesłychanie łatwy, a zarazem oburzający sposób dowodzenia, słyszę skierowany przeciwko sobie zarzut! Nazwać w czambuł swoich przeciwników powierzchownymi nieukami bardzo łatwo, a sam przecież protestujesz przeciwko takiej metodzie stosowanej do katolików. Nawet fanatyk nie może zaprzeczyć, że po stronie „wolnej myśli“ stoją pierwszorzędne umysły i znakomici uczeni, a jednak... nie wierzą. Odpowiem na to, że bynajmniej naszym zasadniczym przeciwnikom zdolności ni nauki nie ujmuję, twierdzą tylko, że o ile przyczyn niedowiarstwa szukać będziemy w umyśle, (bo więcej ich może jeszcze tkwić w woli) to powierzchowność połączona z zarozumiałością, jest stale rodzicielką niewiary.

Już w drugim rozdziale tej pracy zaznaczyłem, a tu znowu powtarzam, fakt codzienny, że najznakomitsi uczeni przyrodnicy, historycy, matematycy, posiadają swoją specjalność arcy znakomicie, ale w sztuce myślenia są słabi, a religii nie znają zupełnie, albo ze słyszenia tylko; przeto pod względem tej ostatniej są powierzchowni, nie dlatego by nie mogli, lecz dlatego, że nie chcieli jej poznać i nie

poznali. Owszem, najchętniej przyznają, że w szeregach naukowych przeciwników wiary są ludzie bardzo zdolni, bardzo uczeni, pod wielu względami bardzo uczciwi — powiedzialbym prawie bardzo rozumni i dobrej wiary, ale co do tych ostatnich przymiotników muszę uczynić pewne zastrzeżenia.

Rozumnym całkowiec, t. j. mądrym człowiekiem w żaden sposób nie można nazwać takiego, który nie uregulował w sposób wyczerpujący „ostatecznych swych rzeczy“. Co pomoże człowiekowi, choćby znał wszystkie języki, obyczaje wszystkich owadów, prawa wszystkich ciał ziemskich i niebieskich, choćby wiedział co się działo w każdym ziemi zakątku od początku dziejów aż do dni naszych, a nie rozwiązał kwestyi „jednej potrzebnej“ — po co on sam jest na ziemi, do jakiego celu i jakimi drogami dążyć powinien, jakie i gdzie szczęście znaleźć może? Co mu pomoże nauka Salomona i siedmiu mędrków greckich, jeżeli przyjdzie chwila, w której się znajdzie wśród wołających z rozpaczą — „my głupi“...

Nikt nie zaprzeczy, że uczonych, którzy myślą o wszystkim, tylko nie o tem, jest legion, a bądź co bądź trudno nazwać mądrymi takich, którzy pierwszym warunkom mądrości zadość nie czynią. Nie nazwę ich też ludźmi dobrej woli. Indyjski, tybetański, mahometański uczone, jeżeli nie zna wiary chrześcijańskiej, rzecz jasna, że często, lubo niezawsze, wyłomaczonym być może; ale człowiek, który się urodził wśród społeczeństwa od kilkunastu wieków chrześcijańskiego, od dzieciństwa karmił się owocami chrześcijaństwa, co krok o nie się ocierał, patrzył na nie, walczył z niem może, a nie poznał go, nie zbadał wtenczas, gdy troskliwie badał napisy klinowe, drukował rozprawy o tajemnicach kapłanów Izydy, lub misterjach eleuzyńskich — nie poznał, nie zbadał i potępił, czy taki człowiek może być dobrej wiary człowiekiem?

— Ależ życie, doświadczenie, nauka same rozbiły w nas wiarę dziecinną, krytycyzm wieku...

Znam, znam doskonale tę piosenkę i mogę ją dokończyć. Wobec wciąż nowych zarzutów, wobec twardej rzeczywistości, pierchały jedna po drugiej złudne mary „dawnych wierzeń“, w duszy robiła się pustka, w sercu chłód, ale przeciw rzeczywistości walczyć trudno — przestałmy wierzyć.

Tak mówi wielu bardzo i w szczególnem zaślepieniu nie tylko nie mają sobie tego za złe, ale jeszcze pozują na ofiarę i uchodzą, we własnych przynajmniej oczach, za zupełnie uczciwych ludzi. — Syn bogatego człowieka odziedziczył po nim wielki majątek. Pokazało się wkrótce, że dla utrzymania jego trzeba wielkiej pracy, mnóstwa zachodów, głębokiej umiejętności administrowania. Dziedzie tego nie lubił — nauczono go za młodu czterech działań arytmetycznych i na tem chciał poprzestać. Zaczęli się nadto zjawiać dłużnicy, pokazywać weksle, rościć pretensje

do tego i owego; — syn ślamazarny, prawdziwości ich nie dochodził, płacił za wszystko i tylko rozpytywał czy niema gdzie innych jeszcze weksli i długów? Oczywiście znajdowały się coraz nowe — i koniec wiadomy. Młodzieniec który nie chciał pracować nad utrzymaniem ojcowskiej fortuny, nie chciał sprawdzać rzeczywistości pretensyj i długów, zbankrutował i poszedł z torbami. Młodzienców takich nie brakło nam, jak wiadomo, w znaczeniu literalnem ale liczba ich jest prawdziwie przerażającą w znaczeniu przenośnem, w zastosowaniu do wiary. Zjawiały się coraz nowe zarzuty, coraz inne trudności, a oni zapewne pogłębiali swe studia religijne, zapewne bronili rozpaczliwie swych wierzeń? Bynajmniej, oni czytali, pochłaniali, wynajdywali coraz nowe — zarzuty; każdy z nich znał doskonale wszystkie modne i głośne dzieła antyreligijne, a przeciwko nim mógł postawić tylko katechizm; oni nawet nie zajrzeli do odpowiedzi strony zaczepionej, nawet nie wiedzieli, czy jest jaka odpowiedź. Słyszeli tylko zarzuty, wyszukiwali je troskliwie, a nie przeczytawszy zwykle ani jednej obrony wiary, osądzili ją, potępił i odrzucili i żyją sobie spokojni, a że nie kradną i nie upijają się, więc uchodzą za uczciwych i dobrej woli ludzi. Smutne i fatalne złudzenie! Chrześcijanin, który stracił wiarę, bo poznawał tylko zarzuty, a palcem nie ruszył dla zachowania skarbu tego, droższego nad życie, nie chciał poznać ni zbadać prawdy u źródła, taki chrześcijanin stanie przed Bogiem z piętnem apostaty na czole i odpowiednio osądzonym zostanie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XXXIV.

(Dokończenie).

Z Włocławka (gub. Warszawska). Zgodnie z wezwaniem Waszem, żądającym od czytelników wiadomości, gdzie są potrzebne sklepy chrześcijańskie, donoszę iż we Włocławku, mieście powiatowem, liczącem obecnie 22,000 ludności, potrzebnym jest niezbędnie chrześcijański

skład żelaza i stali.

Kapitału na założenie składu tego potrzeba 4 do 5 tysięcy rubli, zaś o powodzeniu jego wątpić nie można, albowiem są tu trzy fabryki maszyn rolniczych (jedna w polskich, dwie w niemieckich rękach zostające), z których każda zużywa żelaza i stali za 10,000 rubli rocznie, co razem czyni 30,000 rubli. Nadto w mieście i okolicy jest bardzo wiele warsztatów mechanicznych, olbrzymie cegielnie, jedna fabryka cukru „Duninów“ i druga nowobudująca się w Brze-

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu, lub przez korespondencję, — interesowani zgłaszać się mogą do administracji naszego pisma. (Przypis. Redak.)

Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPARYSKÓW KARPACKICH

przez
Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy.)

Co do ich chłopczyka, ten był jak malowany. Cere jasną i zdrową odziedziczył po matce; czarne oczy i także włosy po ojcu. Bystry był bardzo, a jak siarka żywy.

Ubierali się z waszecia, lepiej niż mieszczanie, i, o ile najbliższe sąsiadki mogły wybadać, żyli bardzo dobrze. Służby, prócz chłopaka do koni, żadnej nie trzymali. Pani Mochnacka sama krowy doła, a jej mąż z parobkiem w polu pracował. Do nikogo nie chodzili i nikt u nich nie bywał.

Z początku ludzie wielce się nimi interesowali, ponieważ takie życie odosobnione, prawie pustelnicze, było czemś niezwykłym; wszelako gdy minęło najpierw kilka miesięcy, po nich trzy czy cztery lata, a oni na włos się nie zmienili, uznano ich za dziwaków i przestano się nimi zajmować. Nikt nie mógł im uczynić najmniejszego zarzutu. Byli uczciwi, do kościoła każdej niedzieli przykładnie uczęszczali; biedny nie wyszedł z ich domu nigdy bez wsparcia; a syna swego wychowywali bardzo starannie.

Chłopak miał ledwie ośm lat i gdy go ojciec sam do szkoły zaprowadził. Odtąd bacznie przestrzegał, żeby jego chłopiec jednej godziny nie stracił.

Jaś był pojętny, uczył się doskonale, nauczyciele bardzo go lubili, chociaż jedno mieli mu do zarzucenia. Jaś był niezmiernie popędliwy. Za byle słowo czerwienił się jak burak, a jeżeli mu który z kolegów czasem dokuczył, zaraz kozik wyciągał i nim mu groził.

Katecheta często go za to strofował, a gdy raz pan Mochnacki przyszedł do niego dowiedzieć się jak się Jaś sprawuje, Ksiądz rzekł:

— Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ta jego popędliwość. On jeszcze mały, więc nie wie że popędliwość oślepią, skutkiem czego nawet człowiek dorosły a tą chorobą dotknięty, nie zdaje sobie sprawy ze swych czynności. Iluż to gwałtowników, mimo że w gruncie nie byli złymi ludźmi, dopuściło się ciężkich zbrodni. Dla tego trzeba na Jasia wpływać, żeby się hamował, bo kiedyś gotówby sam sobie zlorzeczyć.

Widać było, że słowa katechety na panu Mochnackim wywarły wielkie wrażenie, bo zafrasował się bardzo i księdzu podziękowawszy, na odchodnym w rękę go pocałował.

Dnia następnego Jaś zachowywał się w szkole o wiele spokojniej i grzeczniej. Jakoś w tym samym czasie osiedlił się w Nadwornie żyd, który przedtem długie lata mieszkał w Ławorznie, niedaleko Smorzego. Ten gdy raz

sciu Kujawskim. Nakoniec, w każdej wsi okolicznej jest kowal—co razem wzięte zapewnia zbyt żelaza i stali—ciągły i znaczny. Tymczasem są tu zaledwie dwa składy żelaza (jeden żydowski, zaopatrzony w niektóre gatunki, i drugi niemiecki, gdzie znów dla braku kapitału niema wyboru), nie mówiąc o kilku drobnych kramach również żydowskich, które acz przybrały nazwę „składów żelaza“, handlują wyłącznie żelazną galanterią, a tem samem nie czynią zadość potrzebom. Bywa tedy tak, że fabrykant i rzemieślnik w nagłej potrzebie żelaza lub stali, nie znajduje ich na miejscu i musi posyłać po nie aż do Warszawy, co naraża go na daremny strata czasu a niekiedy i obstalunku.

Skład o jakim mowa niekoniecznie nawet potrzebuje być pomieszczonym w sklepie; — wystarczy tu wynajęcie pomieszczenia nań w podwórzu, cena zaś lokalnie nie przesunie się z pewnością czterdziestu kilku rubli rocznie. Wszystko więc składa się dobrze — trzeba tylko żeby ktoś z tego dobra skorzystał. Niechajże tedy znajdzie się ów ktoś, a jestem jaknajpewniejszy że wdzięcznym mi będzie. Informacyj bliższych interesowanym udzielę chętnie.

Z poważaniem
Ihs.

Z Duninowa (gub. Warszawska). Szanowna Redakcyo! Nie uwierzycie mi może, a jednak to co piszę powyżej jest najzupełniejszą, najszczerzą prawdą. Oto w chwili gdy w całym kraju rozwija się nader ożywiony ruch w kierunku zakładania sklepów chrześcijańskich, do Duninowa naodwrot przybywa coraz więcej różnych handełsów żydowskich i otwiera tu jeden po drugim swoje kramy. Nie dość na tem: zakorzeniają się tu oni snąc na dobre albowiem budują sobie i „mykwy“ i bóżnice, czyli poczynają sobie tak jakby Duninów był drugą Argentyną. Dziwny ten objaw ma swoje tu przyczyny miejscowe, o których jednak zamilczę, nie chcąc drażnić pewnych mecenasów żydostwa. Bo i na cóżby to się zdało? Wolę natomiast spytać czyby nie należało i tymże mecenasom i ich pejsatym Beniaminkom przeszkodzić w robocie? Oczywiście — tak. Ponieważ jednak nie wiem o ile doprowadziłaby do celu inicjatywa jednostek postronnych, czyli innymi słowy—o ile skutecznem okazałoby się w tej chwili otwarcie w Duninowie jednego lub kilku sklepów chrześcijańskich, przez ludzi prywatnych, wolę zaprojektować sklep taki, który z wszelką już pewnością powstrzymać zdoła starozakonne zapędy. Sklepem takim według mnie byłby, założony przez administracyę miejscowej fabryki cukru „Leonów.“

Sklep fabryczny.

Z czasem mogłoby powstać tu i więcej sklepów chrześcijańskich, dziś jednak — mniemam — ten jeden byłby wystarczającym, a nawet tylko taki sklep mógłby pierwszy skutecznie stawić czoło dalszemu rozsiadaniu się wśród nas żydostwa. Racz więc, Szanowna Redakcyo, pomieścić

idąc drogą ujrzał pana Mochnackiego, stanął i zaczął mu się uważnie przypatrywać. Przez kilka dni następnych oglądał z daleka jego dom i pola, w miasteczku zbierał o nim skrzętnie najdrobniejsze wiadomości, nareszcie po upływie tygodnia wysłał list do Stryja, a sam przestał się interesować jego osobą.

Była zima.

Każdego dnia chłopcy po szkole miasto iść do domu, biegli tłumnie na zamrzniętą sadzawkę, która znajdowała się przy drodze. Nie była ona wielka ale lód utrzymywał się na niej wyborny. Trzeba było widzieć te zwroty, skoki, rozpędy, gry, koziołki w których popisywali się na wyścigi. A pierwszym między nimi, acz wiekiem prawie najmłodszy, był Jaś Mochnacki. Przechodnie często się zatrzymywali aby popatrzeć na zabawę chłopaków i nie jedna matka długo czekała czy to drugim śniadaniem, czy z podwieczorkiem, nim jej chłopak spocony ze szkoły wrócił.

Pewnego dnia dwaj żydzi, obadwa starzy i zgarbieni, zatrzymali się koło ślizgawki. Widać było, że ochocza zabawa dzieci wielką sprawiała im przyjemność. Kręcili głowami, podziwieniem zdjęci ustami cmokali i mimo mrozu dość silnego wciąż stali na jednym miejscu, jakby w dniu tym nic lepszego nie mieli do czynienia.

Gdy Jaś Mochnacki w popielatym kozuszk i w czapeczce barankowej, na czele swoich rówieśników, pomykał

list ten w „Roli“, w rubryce „Chleb dla swoich“, a mam nadzieję, iż projekt mój wzięty będzie do serca i tyle pożądanego sklep ujrzymy w czasie najbliższym. Mam, powtarzam, nadzieję, iż tak się stanie, bo trudno mi przypuścić aby ktokolwiek, kto ma choć odrobinę dobrej woli, mógł patrzeć obojętnie na ów napływ żydowski i nie zadrzeć wobec skutków jakie z napływu tego wynikną dla ludności chrześcijańskiej — muszą.

z wysokim poważaniem
D. S.

Z Łomży Szanowny Panie Redaktorze! Proszę uprzejmie o pomieszczenie w „Roli“, w rubryce: „Chleb dla swoich“ wiadomości, iż w Łomży, mieście gubernialnem, liczącym 18 tysięcy ludności, gdzie nadto kwaterują stale trzy pułki wojska, niema ani jednego

sklepu z żelazem i wyrobami żelaznemi,

kto zaś wie jakie handel taki przynosi korzyści, temu tylko dziwić się wypadnie, że do tej pory nie znalazł się nikt z chrześcian dość chętny do wzięcia zysków tych dla siebie. Niema tu również chrześcian:

*zegarmistrza i
jubilera,*

a że i ci rzemieślnicy w mieście takim jak Łomża nie pomarliby z głodu, to już więcej niż pewne. Mając tę pewnością, zapraszam tedy do Łomży wyżej wskazanych fachowców z tem nadmienieniem, iż w razie gdyby się nie znaleźli, wydaliby bardzo złe świadectwo o naszej zaradności. Ponieważ jednak wszystko na świecie ma swój koniec, więc i ta nasza ślamazarność skończyć się powinna,—na co licząc, tuszę sobie, iż listu tego nie pisałem daremnie, że owszem osiągnie on cel zamierzony. Co bodaj stało się jaknajrychlej.

Rz...

Z Wisztyńca (gub. Suwalska). Szanowny Panie Redaktorze! Pierwszy to raz odbieracie zapewne z naszego zakątka list z prośbą o pomieszczenie go w „Roli“ w rubryce „Chleb dla swoich;“ niemniej przecież mam nadzieję, iż prośba ta uwzględniona zostanie. Tą nadzieją ożywiony, oznajmiam, iż w miasteczku naszym posiadającym sąd, urząd gminny, pocztę i komorę wakuje posada dla

lekarza chrześcianina

a notatkę tę moją czynię tem skwapliwiej, że miejscowe żydki zamierzają sprowadzić tu swojego współwyznawcę; radziby bowiem wyznaczoną przez gminę pensję dla lekarza w wysokości 300 rubli rocznie zagarnąć dla swojego; ponieważ zaś wolna praktyka daje znów około 800 rubli, więc nie dziwię się bynajmniej żydowskiej oskonomie. Musiałbym natomiast dziwić się lekarzom chrześcianom gdyby wśród nich nie znalazł się żaden, coby zechciał skorzystać z dobrej okazji zyskania odrazu pewnego chleba, u nas w Wisztyńcu, gdyż wiem, iż wielu z nich ledwie vegetuje gdzieindziej. Zresztą, nie idzie za tem aby lekarz taki miał tu osiąść na życie całe (choć i to byłoby mogli),—mógł-

właśnie w tym kierunku, gdzie owi żydzi stali, wtedy z nich słuszniejszy rzekł do niższego:

— Patrz! to ten!..

Żyd oczy zmrużył i spojrzenie przenikliwe, jak dwie strzały, wlepił w chłopczyka. Uważnie przypatrywał się jego fizyognomii, śledził jego kształty, ruchy, słuchał uważnie nawet jego głosu, gdy Jaś coś mówił do swoich towarzyszy. Chłopiec dobił do brzegu. Żyd z tego skorzystawszy, ustami cmuknął i rzekł:

— Panicz ślizga się bardzo ładnie, ze wszystkich naj-
lepiej.

Jaś podniósł na niego oczy wyraziste, uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział. Za chwilę znów pędził po lodzie. Lecz gdy po jakimś czasie wracał w to samo miejsce, gdzie żydzi stali, mimowoli na tego spojrział, co go wpraw pochwalił.

Teraz żyd zawołał:

— Strach! jak się panicz ślicznie ślizga! cobym ja dał za to, żeby mój wnuczek tak umiał.

— To go tu przyszljcie — Jaś odrzekł. My go tu prędko nauczymy.

Żyd słodko się uśmiechnął.

— Panicz bardzo dobry, jak żyję jesczem nie spotkał tak delikatnego panicza, ale jakby mój wnuczek tu przyszedł, to te inne chłopaki pewnie by go zabili. Przecie on biedny żydek.

by on postąpić podobnie jak jego kolega, co po trzyletnim pobycie wśród nas, przed dwoma miesiącami przeniósł się do innej miejscowości, gdzie znalazł lepsze jeszcze warunki. Bądźco bądź jednak żeby się stało gdyby wezwanie moje nie odniosło skutku, gdyż jak powiedziałem wyżej, jakiś tysiąc rubli z górą dochodu to suma wcale pokaźna, i wystarczająca na utrzymanie przyzwoite w małym miasteczku, a powtóre wart też coś i wzgląd na wdzięczność naszą, którzy teraz, pozbawieni pomocy lekarskiej, musimy udawać się po nią, bądź do Wierzbolowa odległego od Wisztyńca o 3 mile, bądź do miast innych oddalonych o mil 5, 7 i 8, albo też sprowadzać lekarza z Prus (co się zdarza najczęściej) i płacić mu za jedną wizytę po rubli 14 i wyżej. Nakoniec, nie bez znaczenia jest i wspomniana już przenieźmie żydowska pokusa zainstalowania tu jakiegoś medyka judejskiego autoramentu. Czyżby i na tem polu nie godziło się nam stawać z nimi do konkurencji? Zdaje mi się, że tu nie może być dwóch odpowiedzi. Oczekując tedy z niecierpliwością pomyślnego skutku niniejszego wezwania, łączę dla Szanownego Pana wyrazy poważania i szacunku.

Z. B.
Przyp. Red. Pomieszczając list niniejszy, uważamy za właściwe dodać od siebie, iż poruszona w nim mimochodem myśl czasowego osiedlenia się młodych zwłaszcza lekarzy naszych w małych miasteczkach wydaje nam się nader praktyczną. Iluż bo to z młodych adeptów sztuki medycznej, zanim dobieje się jakiegotakiego bytu w mieście dużem, cierpi niedostatek, nietylko praktyki ale i chleba powszedniego! Takie tedy czasowe zamieszkanie na prowincji uchroniłoby niejednego z nich od skutków często nader uciążliwej walki z przeciwnościami, a nie narażając na utratę lub choćby tylko osłabienie w onej wcale energii, dało owszem możność rozwinięcia i tejże energii i praktyki i zdolności wreszcie.

Oprócz powyższych, nadesłanych nam, łaskawie przez naszych czytelników, wiadomości, gdzie swoi miechy mogli pracę i chleb nie skąpy, — znajdujemy w „Zorzy Nr. 36“ również wiązkę listów nadesłanych przez jej znów czytelników, a traktujących o tym samym przedmiocie. Otóż według informacji „Zorzy“, potrzebne są sklepy chrześcijańskie w następujących miejscowościach:

w Garbowie (gub. Lubelska, pow. Nowo-aleksandryjski) — detaliczny;

w Irenie (gub. Warszawska) — hurtowy;

w Bochotnicy (gub. Lubelska) — detaliczny;

w Korytnicy (gub. Lubelska) — detaliczny;

w Olicie (gub. Suwalska) — detaliczny;

w Mirosławiu (gub. Suwalska) — detaliczny.

— Nie bójcie się, ja go obronię! Jaś hardo zawołał. Żyd, nie mogąc wyjść z podziwienia, począł głową kołysać i ustami cmokać.

— Ojoj! jaki panicz dobry, a jaki rozumny, a jaki ładny! Ja paniczowi ślicznie dziękuję, niech się panicz dalej ślizga, mnie to sprawia wielką przyjemność... Jak Pan Bóg da szczęśliwie doczekać, ja tu jutro znów przyjdę.

Tego dnia na tem się skończyło. Ale nazajutrz, nim jeszcze chłopcy ze szkoły wyszli, żyd czekał już koło sadzawki i z Jasiem, gdy ten nadbiegł, zaczął rozmawiać jak z dobrym znajomym. Chłopiec na pytania śmiało odpowiadał, przyjął nawet czerwony cukierek ze świstawką, który mu żyd ukradkiem podał, żeby tego inni chłopcy nie widzieli.

Trzeciego dnia żyd czekał w wąskiej uliczce niedaleko szkoły, a gdy Jasia zobaczył skinął nań palcem. Chłopiec bez wahania przybiegł do niego. Teraz żyd wziął go pod brodę i rzekł czule:

— Jakby panicz wszedł na chwileczkę do mojego domu, o! ten drugi, od rogu, i pokazał mojemu wnuczkowi, jak się panicz ślizga, to jabym paniczowi dał za to coś bardzo ładnego.

Jaś oczy na niego wytrzeszczył i zapytał:

— Co takiego?

Żyd futro rozchylił. Pod nim ukazał się biały batozek z rączką jak złoto błyszczącą, z czerwonym jedwabiem

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez
Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

„Powiedzieliśmy, — pisze ów autor — że Izrael jest inteligentny; jakoż, weźmy żyda najwstrętniejszego, zupełnie ograniczonego, obszarpanego, niezgrabnego; każmy gołumyć, uczesać i ogolić; ubierzmy go w buty niewykoszlawione; wystrójmy go w suknie niby nowe; do czystej koszuli wewnątrz mu spinki po 30 sous; włóżmy mu na głowę kapeluszyk wyrestaurowany; wdziejmy mu na parsywe ręce rękawiczki kanarkowe; dajmy mu w rękę laskę z kija sosnowego, pomalowanego na trzcinę, wsuńmy mu w kieszeń kilka talarów, a zobaczymy zaraz jak ten quasimodo wyprostuje się, nabierze miny wspaniałej, wzroku pewnego, ruchów żywych, wyśłowienia stanowczego i pełnego arrogancyi; będzie się przechadzał niby dandy na bulwarze gandawskim, i dzięki swemu szwargotowi alzackiemu, swemu akcentowi cudzoziemskiemu, będzie uchodził za barona niemieckiego i pierwszego zaraz dnia będzie jadł obiad w Café de Paris na koszt wywiezionego przez siebie w pole“. (Cerfuerr „Żydzi turyści“, str. 40; Paryż, 1847).

Czyż żyd nie wydaje się urodzonym do roli dorobkowicza?

Tymczasem nie! wprost przeciwnie! Żyd jest panem, który stracił maniery i z brudoty swojej robi sobie markę, ale który czuje wartość swojej krwi, i którego najlżejszy powiew znowu dźwiga. Widzimy go więc wracającego do swoich „praw szlacheckich“ z taką pewnością siebie i bezceremonialnością, z jaką człowiek, który podczas mroźnej nocy nakrył się wstrętną kołdrą w jakiejś oberży, nazajutrz zrana obmywa się i przywdziewa swoje suknie wczorajsze.

Ale czy to co mówimy nie jest paradoksem? Publiczność z łatwością to rozsądzi. Wybierzmy w tłumie szumowin naszej ludności europejskiej assortyment takich samych typów ograniczonych i ordynarnych, brudnych i nędznych, a choćbyśmy je niewiem jak wyczesał i suknie ich wyczyszcili; choćbyśmy niewiem jak wymyli je i przybrali w cienką bieliznę i w eleganckie suknie, czyż zdołamy dojść z nimi do tego natychmiastowego rezultatu, i poprzerabiać je w baronów? Nie! nasza „hołota“, mimo złudnego podobieństwa pozorów, pozostanie daleko po za ich czernią, a raczej, hołota, ze stanowiska intelektualnego, nie istnieje wśród tego ludu. Zdrapmy jego odrażający naskórek, który jest u niego tylko malarskim efektem, złudzeniem, a ku zdziwieniu swemu ujrzemy człowieka, którego by się żaden naród nie powstydził.

na końcu. Chłopczykowi oczy się roziskrzyły. Mimowoli rączkę wyciągnął żeby go wziąć.

— Ja go paniczowi dam... przecie ja obiecał, ale wpierw niech panicz wstąpi na chwileczkę do mego domu. Ztąd blisko, dwa kroki.

— A jest u was lód? Jaś zapytał.

— Na podwórzu jest go tyle że wystarczy. Proszę panicza, proszę — żyd nalegał i żeby chłopca prędzej zdecydować, zwrócił się ku swemu domowi.

Jaś zawahał się... Przypomnił sobie przestrogi matki, która nieraz mu mówiła, że nie powinien po szkole nigdzie wstępować, lecz isć prosto do domu. Ale do żyda ztąd tak niedaleko, na ślizgawce z kolegami także by tyle czasu stracił, a batozek taki śliczny!...

Obejrzał się niespokojnie... Nikogo nie było, chłopcy na sadzawkę dawno pobiegli... Żyd stał już w bramie swego domu i palcem go nęcił.

Pobiegł.

Żyd w sieniach wziął go za rączkę i wprowadził do izby, w której nikogo nie było. Tu siadł na ławce, Jasia obok siebie posadził, potem wyjął batog, położył go sobie na kolanach i chłopczykowi włosy gładząc, rzekł:

— Panicz chwileczkę tu zaczeka, bo mój wnuczek jeszcze nie ubrany, on tu zara przyjdzie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ale dajmy głos samemu Izraelowi. Dzieło, z którego pozwolimy sobie tutaj parę ustępów w przedłómaczyć, nosi podpis tego samego ministra Wielkiej Brytanii, od którego zapożyczyliśmy słów w rozdziale poprzednim. Ten mąż stanu pochodzi z rasy żydowskiej, a pióro jego z nadzwyczajną lubością przedstawia oczom naszego świata zżydzonego, to jest oddanego bez hamulca instyktom chciwości i zmysłowości, które chrześcijaństwo potępia, „wyższość niezmienną“, a nawet wyższość rosnącą rasy żydowskiej, której zdolności i zuchwałstwo postępują równym krokiem z jej niezmiernymi bogactwami.

W skutek walk—pisze żyd Disraeli—tysiącrotnie powtarzanych, oświeconych bohaterstwem, któremu nigdy rzymianin nie dorównał, walk płodnych w czyny, których naśladować Ateny, Sparta i Kartagina uznałyby się niezdolnymi, ciężar piętnastu wieków niewoli nadnaturalnej spadł na nasze głowy! Ale niezłamani tym ogromem ucisku i hańby, my drwiliśmy z tych wysiłków ludzkich, które nadaremnie pragnęły nas upodlić i zgubić. Tak jest, syn żydowski rósł tylko po to, aby się dowiedział, że jest paryasem tej niewdzięcznej Europy, która mu zawdzięcza najpiękniejszą część praw swoich, najwytworniejszą (!) stronę literatury (!) swojej i całą swoją literaturę! „Żydził żydził a czyż ujrzenie w Europie jakiegokolwiek donioślejszego ruchu intelektualnego, w którymby żydzi szerokiego nie wzięli udziału?

Ta potężna zmiana, która się przygotowuje i knuje w Niemczech, gdzie niebawem stanie się naprawdę drugą reformacją, znakomitą niż pierwszą; ten przewrót, którego tajemnice zaledwie słaby brzask pozwala oczom Wielkiej Brytanii przeniknąć, pod czyjemiż ona auspicjami dochodzi do pełni swego rozwoju? pod auspicjami żyda,—*under the auspices of the Jews!* Któż to w Niemczech pozyskał prawie wyłączny przywilej wszelkich katedr profesorskich? Neander, znany powszechnie — i Regius, profesor znakomity na uniwersytecie w Berlinie, czyż to nie są dwaj żydzi? Benary, owa chwala tegoż uniwersytetu, czyż to także nie żyd? Żydem niemniej jest Wehl, profesor w Haidelbergu!...

„W Palestynie,—mówi dalej Disraeli—spotkałem przed kilkoma laty studenta niemieckiego, który napawając się duchem miejscowym, żył wyłącznie dla zbierania materiałów przeznaczonych do historii chrześcijaństwa. I któż był tym skromnym studentem? Żyd, człowiek nieznany! Był to Wehl, dziś człowiek najuczestniejszy w literaturze arabskiej i autor życia Mahometal! Jednym słowem, jakież jest imię profesorów niemieckich rasy żydowskiej? Imieniem tem jest Legion! Sam Berlin liczy ich przeszło dziesięciu.

„Podczas mego pobytu w Hiszpanii, otrzymałem posłuchanie u ministra Mendizabala; Mendizabal jest tem czem ja sam jestem, synem żyda, z prowincji Aragońskiej. W Paryżu chciałem zasięgnąć rady prezesa gabinetu, i ujrzałem przed sobą bohatera, marszałka z czasów cesarstwa (tego, który o mało nie zasiadł był na tronie portugalskim), jednym słowem syna żyda francuskiego, Soult'a. Co? Soult jest żydem? A tak! Zarówno jak kilku innych marszałków Napoleona, na czele których Massena, który u nas zowie się Manasseh... Z Paryża udałem się do Berlina, a minister któremu złożyłem wizytę, hrabia Arnim, był także żydem i ruskim.“

Jednym słowem wszechmocna ale jeszcze niewidzialna ręka żyda jest wszędzie! Wszędzie, nawet w dziedzinie sztuk pięknych, żyd panuje jako władca. „W chwili gdy to do was mówię,— dodaje jeszcze żyd tenże Disraeli — cała Europa muzykalna, to my! Czyż jest w jakiej stolicy grono wirtuozów, teatr, orkiestra, któreby nie roiły się dziećmi żydowskimi, pod przybranymi nazwiskami (*the feigned names*), któreimi okrywają się ażeby uniknąć tej niekzemnej nienawiści którą nas ścigacie, a której wstydzicie się będą wasi potomkowie. Nie jesteście w stanie wymienić prawie ani jednego kompozytora, ani jednego muzyka uczonego, ani jednego gardła znakomitego, ani jednego głosu a nieliskiego (sic!), o któryby się nie upominało jedno z naszych pokoleń. Znadto długą i znadto świetną byłaby ta lista, gdybyśmy ją przedłużać chcieli, zapisując na niej ta lenta drugorzędne, choćby nie wiem jak głośne. Dość będzie wymienić trzy wielkie twórcze geniusze, przed któremi wszelki naród głowy uchyla: Rossini, Mayerbeer, Mendelssohn. A wątplię czy nasi sędziowie i regulatorowie sławy, fanfaroni paryscy — *muscadins of Paris* — i dandysowie londyńscy, rozkoszując się melodyjnymi dźwiękami Pashy albo Grisi, podejrzewają, że ich hołdy padają u stóp czarodzieja Izraela.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MONOLOGI.

VI.

Pan „Mauryoy“ Goldfein, jako teść.

(Wysoki, barczasty, potężny brzuch i zaokrąglony podbródek. Na łysinie misterne zaczeszki wycernione i wypomadowane, dolna warga obwisła, wąsy ogolone, koło uszów kędzierzawe uczernione bokobrody. Wzrok ruchliwy, ukośny, podejrzliwy. Ubrany według ostatniej mody, na jasnej kamizelce gruba, kuta dewizka, z całym ciężarem breloków. Na palcach rąk pierścienie i „sygnet herbowy“ wielkich rozmiarów. Wychodzi na estradę z dziennikiem w ręku.)

Bardzo ślicznie opisali
Całe srebrne me wesele,
Zaraz znać, co to pisali,
Moich zięciów przyjaciele!
Wszystko było wysmienicie
W swoim szyku i powabie,
Bal był wielki, a na balu
Same pany, same hrabie...
Bal... był nawet jeden książę
Przesławnego niegdyś rodu,
Grand hiszpański. — to znać było
Po nim z tyłu, jak i z przodu...
Jego tate, to był stawny
Bohaterskim jakimś czynem,
I samego don Karlosa
Nawet może był kuzynem;
To nie można tego wiedzieć
Z kim się z rodu grand kojarzy —
Ale, co un jest hiszpański,
To mu widać nawet z warzy...

(Pokazując)

Un „hyszpankę“ ma na brodzie
I swym szykiem wszystkich zdumiał,
Tylko szkoda, co tak gada,
Że go nikt tu nie rozumiał.
To jest bardzo sławny książę,
Co nikt nie miał z nas pojęcia,
Żeby taki wielki człowiek
Był przyjaciół mego żęcia...

(Z dumą)

Mego żęcia!... Najstarszego,
Bo ja liczę już trzy zięcie —
Wszystkie są z arystokracje,
Wszystkie u mnie

(Smutnie)

są „na rencie“!...

Oj, ta renta!... Moja córka
Piękna Salce, bez reklama
Taka śliczna była panna,
Jak Medyczna Wenus sama!
Una była wielkie dame,
To rodziny mojej chwala,
W salon była z takim szykiem,
Co aż tony wydawała —
Una była „górnolotna“
To nie chciała z swoje wdzięki,
Byle komu oddać przecie
I posagu i swej ręki.
Una długo wiszukała
W głupie życia tej rozterce —
Aż znalazła... taki rycerz,
Jak... Leonard, ten Lwie sercel...
Jego tatko to był kiedyś
W świat osobą bardzo znaną —
Un w „krzyżowe bytwe“ jeszcze,
To dostarczał armje... szanol...
Un był bardzo wielki szlachecze,
Un jak z przodki sze swe chwali,
To un jedzie aż od Cezar,
Albo może jeszcze dalej!...
Jego czoce, to z książęcej
Pochodziła nawet kasty,
Jeden z przodków jej to służył
Dla sam Ludwik aż czternasty!
Jego babkie także miała
W swoje rody sławy wiele,
Una była i za mamke
U królowe Izabele...
Bardzo śliczne koligacje,
To nie żaden żęc z gawiedzi —
Un ma w herby dwa karaluch

Co na jeden drugi szedzi.
Szlicne herby!...

(Pokazując sygnet)

To mój żęć mi

Ofiarował na pamiątkę,
Coby ja buł także szlachczie
I hrabiowską miał pieczętkę...
To on z Salecze sze ożenił,
A w pół roku, to kochany
Synek — Salecze boczan przyniósł...

(Z radością)

Tak jak ja by wykapany!...
Tak podobny jest do dżadzo,
Na twarz cała, nu, i wszędzie,
Co aż żęć mój raz powiedział,
Co to drugi... Judasz będzie!..

(Śmiejąc się do rozpuku)

Ten mój żęć, ten hrabia Goliasz,
To ma dowcip tak szalony,
Co niech sze Kostrzewski schowa,
Albo inne Edisony!...
Tylko... (z grymasem) co un bardzo goły!
Aż mnie w kiszki kłują dreszcze...
Ale za to drugi żęć mój,
To od tego... golszy jeszcze!...

(śmiejąc się)

Un „lyterat“ jest, un pisze —
No to chociaż nie bogaty,
Ale za to dobrych rodów,
Un jest szlachczie starej daty...
Jego herb — to jest „Ratafja“ —
Z tego rodu idą pany —
Un jest bardzo mądry człowiek,
Bardzo cywilizowany!
Z takim twardym łbem, jak jego,
Można nawet przebić mury,
Un napisze kiedy może
Jaki „kres lyteratury“!...
Tylko... bardzo mnie kosztuje
Jego sławność — jeszcze blada;
Un jak rubel gdzie zarobi,
Te z kolegi sto... przejada!
Ale daje!.. Bo cóż robić,
Niech nikt nie wie w świecie całym,
Że jam krzewił czystą wiedzę,
I że światło ja wspierałem...

(po chwili)

Trzeci żęć mój... moją Julcze
Kochał bardzo tak miłośnie,
Co zostawił ją tu u mnie,
A sam... drapniął gdzie pieprz rośnie!...
Un niedługo nawet szedział,
Tak... rok może po wesele —
Na pamiątkę mi zostawił
Za to różnych weksłów wiele...
Un był także „niby“ hrabia
I udawał doskonale —
Po wesele to się wydał,
Co un... nie był hrabia wcale!...
To buł szachraj!... Moje żęćie,
To by buli o to wściekli,
Więc ja wcale im nie gadam,
Bo by także już... uczekli...

(po chwili zmartwiony)

Jeszcze jedną mam córeczkę —
Już na żonę się sposobi...

(z postanowieniem)

Tej już nie dam za hrabiego,
Niech i „żyd“ też coś zarobi!...

Niejudofil.

NA POSTERUNKU.

Uwaga znajomego — i przykra sytuacja kronikarza. — Miłymi są panowie zachowawcy, ale miłszą jest prawda. — Nietrwała radość. — Nagrody z zapisu pp. Natansohnów. — Zachowawczość przystosowywa do okoliczności, czyli hymn pochwalny w „Słowie“ dla autorów semiekich i bezwyznaniowych. — Zkąd się wziął i dlaczego kronikarz musi być

szczerym do końca. — Manewry dziennikarskie — nieszczęściem dla kronikarza. — Jego wyznanie co do zamiłowania zgody. — Nawet z „Izraelitą“ kronikarz chciałby żyć w harmonii. — Dowód jasny tej chęci. — Bankructwo pewnego kupca chrześcijanina i bankructwo kupców starozakonnych. — Od „Izraelity“ zależy odwołanie w „Słowie“ co było o jego współwyznawcach niedobrego w „Roli“. — Czekamy chwili — upragnionej...

Człowieku, co wyrabiasz?! Małoż wam nieprzyjaźni przeróżnych panów od postępu, że chcesz jeszcze oburzać na „Rolę“ zachowawców? Tak mnie zagadnął temi czasy jeden z moich znajomych, a tu jakby na złość, mam znowu coś do powiedzenia w kwestyi dość drażliwej dla „Słowa“, które przecież nie do obozu postępowego zaliczaćby się chciało. Cóż atoli mam począć? Miłymi są mi, choć co prawda nie bardzo, pp. redaktorowie wspomnianego organu konserwatywnego, ale miłszą jest prawda, obok której i ciekawość ma kronikarska, — gra także pewną rolę.

Owóż bez urazy panów tych, chciałbym się dowiedzieć, kiedy ich zachowawczość bywa szczerą naprawdę: czy wtedy, kiedy występują w obronie zasad tego kierunku, czy też kiedy zasady i kierunek tenże są przystosowane do okoliczności? Bo oto co mi znowu wątpliwość tę nasuwa. Niedawno „Słowo“, atakując słusznie Drumonta, za jego waryackie wystąpienia przeciw Ojcu Ś-mu, uderzyło zarazem i na ową obłudę zachowawców r z e k o m y c h, na zdradzanie przez nich tych zasad których mają być n by rzecznikami, i na owo bezecne „szynkowanie konserwatyzmem“, które w każdym sercu prawem i miłującym prawdę, budzić musi odrazę. Pięknie, bardzo pięknie — myślałem czytając to — poczytna sobie „Słowo“, którego zachowawczość, jeśli nie zawsze bywała w dość ścisłym porządku, to od tej chwili będzie jasną zapewne, szczerą i co się zowie konsekwentną. Ucieszyłem się tedy, albowiem pism, zachowawczych zwłaszcza, któreby wiedziały czego chcą i któreby chciały zawsze tego, czego im chcieć wypada, niema u nas do zbytku. Aliści uciecha ta moja nie trwała długo. Patrzę na Nr 221 „Słowa“ z dnia 28 Września r. b. i pytam: miałżeby miłe wzrok mylić? Ależ nie — nie myli. Na samym froncie wspomnianego N-ru, nietylko widzę artykuł: „Nagrody z zapisu J. Natansohna“, ale — co jest bardziej jeszcze interesującym — w artykule tym wyczytuję apologię sążnistą najpierw dla pp. Natansohnów, a następnie dla jednego z tutejszych panów postępowców, którego poglądy, nawet na łamach „Prawdy“, wydają się zanadto... postępowe... Jeden bardzo uczo ny z licznej rodziny Natansohnów, dorobiwszy się milionów na... przemyśle, głównie cukrowniczym; uczynił przed dziesięcioma laty zapis na rzecz „Kasy imienia Mianowskiego“, zaś drugi także uczo ny p. Natansohn — z zapisu tegoż otrzymał nagrodę za pracę naukową i to tak bardzo naukową, odznaczającą się taką olbrzymią „rozległością wiedzy“ i taką „samodzielnnością badań oraz poglądów“, iż „Słowo“ „bliższego rozbioru i oceny“ tej pracy, czytelnikom swoim podać nie jest w możności. Głębokiej jak przepaść mądrości p. Natansohna, profani, śmiertelnicy zwyczajni nie zdołaliby pojąć. Nie chce więc „Słowo“ tych pereł uczo ności rzucić między — rzesze któreby się mogły na nich nie poznać, lub wziąć je za szkło całkiem zwyczajne. Niemniej znakomita jest praca nagrodzona druga, jaką nam dał współpracownik i główny obecnie filar „Prawdy“, oraz innych pism postępowych, p. Ludwik Krzywicki; a „Słowo“ czuje się szczęśliwym, nawet rozrzewnionem, że autor oceny pracy pana Krzywickiego na pomieszczenie jej w „Słowie“ „zezwolił raczył“. Ale bo też i pan Krzywicki „rokuje świetną przyszłość na polu naukowem“; jest „badaczem poważnym“, wydaje „dojrzały sąd o rzeczach“, a patrzy „zawsze okiem bystrem“, składając przytem „dowody sumiennosci pisarskiej“. Wprawdzie wszystkie te przymioty, nie wyłączając „sumiennosci pisarskiej“, nie przeszkadzają wynoszonymu w „Słowie“ autorowi, nawet w pobieżnych wielce sprawozdaniach z podróży po Ameryce („Prawda“) wyszydząć duchowieństwa i rozmaitych objawów klerykalnego wstecznicstwa; — no, ale bywają chwile w których z a c h o w a w c z y nasz organ i taką postępowość, jaką się współpracownicy „Prawdy“ odznaczają, poczytuje za rzecz sprawiedliwą. Zależy to widocznie od okoliczności, co jednakże w przekonaniu szanownych panów publicystów ze „Słowa“ nie nazywa się wcale „szynkowaniem zachowawczością“.

Jużciż wiem ja dobrze, że czytelnik nieświadom stosunków, że tak powiem, wewnętrznych naszej prasy, nieświadom, kiedy i dlaczego pomieszcza się w tych lub owych dziennikach, te albo inne artykuły, dlaczego tych albo owych autorów chwali się albo gani, — z tem wszystkim co powiedziano wyżej, nie byłby w stanie dość łatwo się połapać. Zkądże to, dlaczego, z jakiej racyi, „Słowo“, organ, powtarzam, zachowawczy, wygłasza taki

bezwzględny hymn pochwalny dla autorów semickich i bezwyznaniowych?... Choćbym przeto miał ściągnąć nową burzę na „Rolę“ i wywołać przeciw niej nową agitację zjednoczonych pp. „konserwatystów“, będę szczerym i otwartym do końca. Będę szczerym i muszę być takim, albowiem od tego przecie jestem, iżbym pisał nie to jedynie co się tym albo owym panom publicystom podoba, ale to co jest prawdą istotną. Owóż w tym razie prawdą jest: 1-o że „Słowo“ jest organem zasilanym i popieranym przez pewne koło osób należących do arystokracji, lub zaliczających się gwałtem do tej ostatniej; 2-o prawdą jest niemniej, że niektórzy zwłaszcza z protektorów i współwydawców „Słowa“ pozostają w bezpośredniej zależności od tutejszej plutokracji izraelskiej w ogóle, a od firmy pp. Natansohnów w szczególności — i 3-o prawdą jest, że „Słowo“, uderzając dla... „niepoznaki“, od czasu do czasu, na semitów wiedeńskich, paryzkich, czy berlińskich, o tutejszych milczy nawet wtedy, gdy niektórzy z ich przedstawicieli, rujnując instytucję ogólnego pożytku, zabierają jej własność nieruchomą i mówią: to jest moje.

Niema wątpliwości, iż słynna historia z domem szkolnym nie pomogła firmie pp. Natansohnów, ani moralnie, ani nawet materyalnie. Owszem, wywołała dla niej w opinii bezstronnej zwrot zgoła niekorzystny, a sam fakt, nieznaney, niepraktykowanej dotychczas samowoli tej firmy, jest za nadto krzyczącym, iżby go nawet „Słowo“ mogło wziąć w obronę i stanąć jawnie w tej sprawie po stronie pp. Natansohnów. Można było atoli, i nawet w sytuacji „Słowa“ wypadło, dla podniesienia w opinii — protektorów i pryncypałów w swoich protektorów, wymyślić inny niezbyt co prawda genialny, ani zręczny manewr. Wypadało tedy w artykule naczelnym przypomnieć opinii filantropijny zapis jednego z pp. Natansohnów, za który zresztą w swoim czasie złożono już „firmie“ hołdów bez liku, bez pamięci i miary; wypadło dalej wślawić wiedzę, uczoność i pracę dla nauki innego z pp. Natansohnów, a że równocześnie z tymże p. Natansohnem nagrodzonym został i drugi postępowicz „uczony“, więc dla konsekwencji, choćby połataney, wypadło i tego laureata uczcić jak należy. I owóż z kąd się wzięła w zachowawczem „Słowie“ apologia dla filarów wysoce postępowej „Prawdy“.

Czy manewr ten osiągnie jaki skutek — ja nie wiem; ale wiem zato, że z powodu tych różnych manewrów i lawirowań dziennikarskich, jestem naprawdę nieszczęśliwym. Bo czyż jest przyjemnością — uchodzić za kłótliwca dybiącego na szkodę i sławę swych „kolegów po piórze“ wówczas, gdy w gruncie rzeczy jest się gotowym do miłości i zgody, i gdy ci, dla których nie już zawiści brzydkiej, ale niechęci nawet w sercu się nie czuje, stają się odrazu wrogami? A mnie właśnie trafia się to często. Redaktor zachowawczy X... urządzi sobie w Piątek zabawę tańczącą; ja zwrócę mu uwagę, że jak na zachowawcę, to jakoś... nie... tego... nie pasuje, i nieprzyjaźń śmiertelną mam gotową. Inny znów *par excellence* zachowawca zaatakuję nas rolarzy najniespodziewaniej; ja mu dowiodę że atak niema podstawy ani sensu — i mam znowu nieprzyjaciela, który o „Roli“ więcej słyszeć już nie chce. Rzeknę coś „Słowu“, że drwiny z Pisma Ś-go, w piśmie konserwatywnem nie uchodzą... że nie uchodzi również składanie czi i hołdów pisarzom za nadto wolnomyślnym — i mam wrogów, gotowych, niby dawkę chininy, połknąć mnie w oplatku.

Tymczasem w rzeczywistości, ja jestem taki człowiek, że nie już z pismami zachowawczemi i chrześcijańskimi, ale nawet z „Izraelitą“ chciałbym zostawać w niezakłóconej niczem harmonii i zaraz poniżej złożę tego dowód.

W jednym z pism codziennych (zob. „Dziennik dla wszystkich“ Nr 212) spotykam artykuł p. t. „Ostatni rubel“, i czytam tu rzecz taką: „Przed kilkunastu laty rzemieślnik tutejszy (warszawski) pan K... ogłosił nie wypłacalność jako właściciel sklepu przy ulicy Marszałkowskiej. Ogólna suma długów ciężących na sklepie wynosiła 12,000 (dwanaście tysięcy) rubli. Wierzyciele, ulegając prośbom „bankruta“, zgodzili się na przyjmowanie należności drobnymi ratami miesięcznymi. Byli handlujący wrócili tedy do pracy własnoręcznej i o ile mógł zadawalniał wymagania wierzycieli. W tych dniach w rodzinie K... obchodzono uroczystość niezwykłą: oto K... po upływie osmnastu lat trudów, spłacił ostatniego rubla długu. Zaczny ten człowiek, pomimo namowy nawet interesowanych, ani grosza nie urwał nikomu, a cierpiąc wraz z rodziną niedostatek, pamiętał jeszcze o uciążliwych zobowiązaniach i doszedł do rachunków zupełnie czystych! Rzad-

ką tę uroczystość rodzina „bankruta“ obchodziła nabożeństwem dziękczynnem.“

Taki jest fakt, a oto taki tylko komentarz. Dowodzenie, iż niesprawiedliwością, ba, nawet barbarzyństwem jest, domagać się dla żydów ograniczeń z powodu ich natury oszukańczej, szwindlerskiej, gdyż i w pośród chrześcijań są również, i nawet w odpowiednim stosunku, oszuści i lichwiarze, wyzyskiwacze i bankruci podstępni; — dowodzenie to, mówię, stanowi dla „Izraelity“ temat ulubiony, argument kapitalny i ową strzałę śmiertcioną, którą pan Peltyn rad przesywa (?) co tydzień wszystkich barbarzyńców przynoszących hańbę cywilizacji, czyli mówiąc krótko, wszystkich „antysemitników“. Owóż, jeżeli mi „Izraelita“ wskaże bodaj jednego swego współwyznawcę, któryby „zbankrutował“ tak jak ów rzemieślnik i kupiec chrześcijanin — i tak z wierzycielami zakończył swe rachunki, nie zawaham się, uznawszy winę swoją, odwołać wszystkiego co tylko o „izraelitach“ rzekłem nie tak... jakby oni chcieli, i wówczas to zapanuje nawet pomiędzy mną a panem Peltynem harmonia złota. Czekam więc chwili tej — upragnionej.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Yankes jakich mało, czyli sąd nowego Salomona. — Kolega jego wcale nie Salomon, czyli gwałtowny adwokat i porywczy sędzia. — Walka homeryczna bez Homera. — Krach ekonomiczny w Stanach Zjednoczonych. — Reemigracja. — Miliony i milionerki amerykańskie. — Projekt cła od miłości. — Eksport i import. — P. Dupuy i Towarzystwo opieki nad zwierzętami. — Krach mięsny, a górą jursze. — Edynburska mowa Gladstona i jego maksyma. — Jego zdanie o izbie lordów i zdanie innych. — Przejazdka cesarza Wilhelma z Głns do Gutenberga. — Podwójne polowanie. — Alians szwedzko-niemiecki. — Dla czego kronikarz w ten ali-

ans nie wierzy.

Mam go! mam znowu porządnego, i to bardzo porządnego Yankesa! Jest nim sędzia w Missouri, nazywający się nie bardzo wspaniale, bo Krekel, ale jako sędzia, godny następcą Salomona. Stawiono przed nim dwóch braci rodzonych, oskarżonych o to, że burdami i bójkami między sobą zakłócają bezustanku spokojność i obrażają moralność publiczną. Jeden z braci umiał czytać i pisać, drugi ani w ząb. Otóż rozumny sędzia skazał obudwu na karę więzienia, ale z terminem nie oznaczonym ściśle, mieli ją bowiem odsiadywać dopóty, dopóki jeden drugiego czytać i pisać nie nauczy. I wyobraźcie sobie państwo, że w trzy tygodnie, po złożeniu przed sędzią egzaminu, obaj wypuszczeni zostali na wolność i odtąd w najprzykładniejszej żyją ze sobą zgodzie. Bodajby się tacy sędziowie na kamieniu rodzili!

Załużę wielce, iż bezpośrednio zaraz po relacji z powyższego wyroku, muszę zrobić zastrzeżenie, iż nie w całej Ameryce północnej znajdują się sądy tak przykładowe jak w Missouri. Do tej kategorii nie mogę naprzykład w żaden sposób zaliczyć sądu pokoju w Danville, gdzie według sprawozdania „Gazety urzędowej“ nowoyorskiej, przed miesiącem taka zaszła historia. Toczyła się sprawa niejakiej Emllii Stein, oskarżonej o życie niemoralne. Obrońca oskarżonej, adwokat A. R. Hill, wrzeszczał okrutnie i wygadywał rzeczy, od których słuchania uszy pułchy. Zniecierpliwiony sędzia trzasnął Hilla w łeb kodeksem; Hill pochwycił ogromny kałamarz i chciał nim trzasnąć sędziego, ale chybił, a trafił za to w brzuch małego chłopca, który nie wiadomo po co się w sądzie na takiej sprawie znajdował. Wtedy ojciec chłopca, sędzia a w dodatku i konstabl, rzucili się *unitis viribus* na Hilla, który ratując się, oknem wyskoczył. Atoli przykład dany z góry, działa zwykle zaraźliwie; na widok bójki między sędzią, adwokatem i reprezentantem władzy wykonawczej, w osobie konstabla, świadkowie wzięli się za czuby, za nimi poszła publiczność, i niebawem sala sądowa stała się widownią bohaterskich zapasów, którym brakło tylko Homera, żeby je w nieśmiertelnej opisał epopei.

Piękna to rzecz, epopeja! ale ponieważ dostarczanie do niej treści nie jest zadaniem sądów, a zwłaszcza też sądów pokoju, więc pana sędziego danvilskiego nie mogę w żaden sposób postawić obok kolegi jego z Missouri. Słyszałem że owa oskarżona Stein, oskarżyła go teraz o zgorzsenie publiczne, ale nie mam jeszcze wiadomości o przebiegu tej sprawy.

W ogóle spółeczeństwo północno-amerykańskie w ciężkich w tej chwili znajduje się opałach moralnych — co datuje się już oddawna — i materyalnych — co jest rzeczą zupełnie świeżą. Bankructwo fatalne wystawy chicagowskiej, w połączeniu z krachem srebrnym i z następstwami bilu Mac Kinleya, wprowadziły straszliwy przewrót w tam-

tejsze stosunki ekonomiczne, których świetności przed chwilą jeszcze niemal tak zazdrościła biedna Europa. Najlepszą, najcharakterystyczniejszą ilustracją tego przewrotu jest zwrot prądu emigracyjnego, który, jak dotąd szedł z Europy do Ameryki, tak teraz obrócił się i idzie z Ameryki do Europy. W Bremie, która jest zawsze kardynalnym punktem na szlaku emigracji europejsko-amerykańskiej, obliczono, że obecnie liczba emigrantów „z Ameryki“ o 20% przewyższa cyfrę emigrantów „do Ameryki“.

Prawdopodobnie po zniesieniu bilów Shermana i Mac Kinleya stosunki amerykańskie wrócą do dawnego toru, ale będzie to powrót trudny i powolny. Zepsuć coś bardzo łatwo, ale naprawić na prędce rzadko się udaje. W każdym razie nagły ten krach wskazuje, że nawet ekonomiczne stosunki Stanów Zjednoczonych nie stały na tak bardzo żelaznych nogach, jak się to z zawiścią na nie patrzącym Europejczykom wydawało.

Millionerzy amerykańscy byli chorobliwymi na ciele społecznym pasożytami, które wchłaniając w siebie soki jego żywotne, kłeskę jego ostateczną przyspieszyły.

Zresztą owe miliony nababów północno-amerykańskich w drugim już zaraz pokoleniu zwykły zmieniać miejsce pobytu i w znacznej części przenosić się do Europy; dzięki bowiem słabości demokracji amerykańskiej do arystokracji europejskiej, córki Vanderbildtów, Astorów itd. hurmem wychodzą zamąż za gołych hrabiów i baronów europejskich. Wypadki te są tak częste, że zwróciły na siebie uwagę polityków amerykańskich i niektórzy deputowani, nie zrażeni fatalnymi następstwami prohibicyjnej polityki Mac Kinleya, wystąpili w kongresie z wnioskiem o ochronę od miłości, a właściwie od posagów wywożonych z Ameryki. Cło to miało wynosić ni mniej ni więcej, tylko 33%, czyli trzecią część ocłonej sumy.

Wniosek powyższy nie dowodzi wielkiej bystrości umysłu u wnioskodawców; pominąwszy bowiem to, że ustawę taką możnaby było obejść na tysiące sposobów, w najlepszym razie mogłaby ona mieć ten skutek, że nababianki amerykańskie nie wynosiłyby swoich posagów, tylko przywoziłyby sobie mężów, — a nie wiem na czemby więcej Stany Zjednoczone straciły, czy na tamtym eksporcie, czy na tym imporcie... Wartoby się nad tem zastanowić.

A teraz przykład do naśladowania. Towarzystwo opieki nad zwierzętami, w miasteczku Dax, położonem we Francji, ale nad granicą hiszpańską, pociągnęło do odpowiedzialności sądowej prezesa gabinetu francuzkiego, pana Dupuya, za to, że pozwala na odbywające się w tym miasteczku, obyczajem hiszpańskim, walki byków, w których mnóstwo zwierząt ginie śmiercią niewinną z rąk torreadorów. Bardzo słusznie, tylko nie wiadomo, czy p. Dupuy będzie odpowiadał za wszystkie morderstwa popełnione na bykach w Dax od czasów niepamiętnych, czy tylko za te, które spełniono za życia jego gabinetu; jak niemniej na czem będzie towarzystwo patrzyło p. Dupuya, zwłaszcza jeżeli jaki torreador radykalistyczny, przed końcem sprawy gabinet jego zamorduje...

Krach, ogólny krach rzeźniczy jest na porządku dziennym spraw społecznych. Na wszystkich „rekordach“, czy jak się to tam nazywa, piechurów, zwycięzcami są — wegetaryanie!... Na świeżo odbytym rekordzie berlińskim, pierwszy do mety przybyli dwaj — wegetaryanie! Pokazuje się z tego, że jeżeli kto jadać może mięso, to chyba sama kawalerya, ale co piechota, to powinna się wyłącznie żywić kartoflami, marchwią, pasternakiem i tym podobnymi przysmakami, przed którymi ja, mówiąc szczerze, pokornie czołem biję, ale które o ile możności jak najrzadziej w usta biorę, jako zwolennik *quand même* ludzkiej mięszożerności. Ponieważ jednak większa, ogromnie większa część ludzkości należy do piechoty, z racji owej niespożytej zasady, że *qui konikum non habet, piechotare debet*, więc konsumpcja mięsa narazona jest na wielkie niebezpieczeństwo i krach, o którym mowa na początku, prawie nieunikniony. Chyba żeby panowie rzeźnicy porozumieli się z kierownikami „rekordów“ pieszych, no i z kronikarzami naturalnie, na podstawie owej drugiej, równie niespożytej zasady: „jak się da, to się zrobi!“

Gładstone trzyma się innej znowu maksymy; on wiadać wierzy w to, że „strach ma wielkie oczy“, — i dlatego wypowiedział w Edynburgu mowę, którą, gdyby izba lordów angielskich wzięła na seryo, jużby dotąd była uciekła gdzie pieprz rośnie. „Wielki starzec“ nawymyślał na panów lordów tak, jak nieprzymierzając nasz Krasiecki nawego koguta, który wszystkiego złego był źródłem i powodem: On źle poradził, on deszcz sprowadził“. Na szczęście czy nieszczęście, nie wszyscy anglicy są tego co Glad-

stone przekonania, i dla tego izba lordów nie da mu się zjeść w kaszy na poczekaniu. Wielu jest takich, którzy twierdzą, że ona jest niezbędnym czynnikiem w życiu politycznym Anglii, i że bez niej izba niższa stałaby się wszechmocnym konwentem, który, zważywszy, że już i tak władza królewska jest tam malowana, jak szara gęś rządziłby wszystkim. A ponieważ nie wszyscy sobie tego życzą, i nie wszyscy są gotowi interes własny i interes publiczny poświęcić wielkości Gładstone'a, więc może jeszcze z tą nieszczęsną izbą lordów tak źle nie będzie i skończy się wszystko na liberalnym hałasie.

Cesarz Wilhelm, z manewrów austriackich pod Güns, na Węgrzech, machnął się prosto na polowanie na łosie, pod Gutenbergiem w Szwecji. Bagatela! Przejazdka to nawet na takiego amatora podróży, jak cesarz Wilhelm, nie lada. To też utrzymują niektórzy, że cesarz zamysła zaplować w Szwecji nie tylko na łosie, ale i na samą Szwecję, i wciągnąć ją do trójprzymierza. Ja bo tam w to nie wierzę, a jest i więcej takich jak ja niedowiarków. Rozumiąłbym to gdyby Szwecya była tem, czem była za Gustawa Adolfa, a choćby za Karola XII, ale dzisiaj!... Dzisiaj potomkowie bohaterów głośnych niegdyś wojen szwedzkich, ponakrywali się pierzynami pokoju i śpią na oba uszy zatkawszy je watą dobrobytu przed szczękiem oręża. Na armię grosza dać nie chcą, to też siły wojenne szwedzkie, lądowe i morskie, zeszyły do zera; nikt ich nie bierze i brać nie może w rachubę.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościół. Roboty około powiększenia kościoła Powązkowskiego, pisze „Gaz. Warsz.“, posuwają się naprzód. Pozostaje jeszcze na r. b. pokrycie kopuły szyfrem, pokrycie dachu niepołonicką dachówką i wprawienie czterech ostatnich okien żelaznych. Według przybliżonych obliczeń, do zupełnego wykończenia i urządzenia wewnętrznego kościoła, potrzeba jeszcze 40,000 rs., których komitet budowy nie posiada.

W Kuczynie, dycezyi Sejneńskiej, jak donoszą dzienniki, odbyło się poświęcenie wspaniałego w stylu wiślano-baltyckim wzniesionego kościoła. W uroczystości tej, oprócz liczego duchowieństwa, brało udział miejscowe obywatelstwo, oraz lud licznie zgromadzony.

W ważnej sprawie zabrał głos w „Gazecie Warszawskiej“ (Nr 254) r. st. p. Ksawery Luceński. Sprawa ta, — handel bydłem rzeziowym, pozostający u nas, jak wiadomo w monopolu żydowskim. Trudno zapewne byłoby zliczyć artykuły ogłoszone już w arcy-żywotnej tej kwestyi, ale to nie znaczy wcale, iżby nie należało próbować wprowadzenia jej raz przecie na drogę praktycznego jakiegoś rozwiązania. Więc też dobrze uczynił p. Luceński podnosząc w artykule swoim przedmiot ten na nowo i stawiając rzecz na gruncie realnym. Autor, doskonały znawca stosunków, nie myśląc nateraz o rozbiciu monopolu spekulantów oraz pośredników żydowskich, zwraca głównie uwagę na konieczność zwiększenia hodowli bydła rzeziowego w kraju. Bo co się stać może — zapytuje słusznie autor — z alimentacją mieszkańców Warszawy, jeżeli woły stepowe, czy to wskutek chorób zaraźliwych, którym zbyt często podlegają, czy też wskutek przerwy komunikacji, lub innych wreszcie nieprzewidzianych a możebnych przeszkód siły większej, nie będą mogły na czas dłuższy zasilać targów Brzeskich, (od których Warszawa zależy dziś wyłącznie) lub znajdą inne drogi odbytu?

Dla uniknięcia przeto następstw jakie grozić muszą Warszawie, przy zaopatrywaniu jej w bydło pochodzące wyłącznie niemal ze stepów, jak również dla ukrócenia najrozmaitszego rodzaju manewrów dokonywanych w ważnym tym handlu, przez dotychczasowych jego monopolistów, pan Luceński projektuje zawiązanie poważnego Towarzystwa do komisowej sprzedaży bydła tak krajowego, jako też pochodzącego z nieodległego Polesia. Celem Towarzystwa byłoby z jednej strony ułatwienie zbytu bydła producentom rolnym, z drugiej — udostępnienie nabywania tegoż bydła przez rzeźników warszawskich. Zadanie zaś takie, mogłoby być osiągniętem wówczas, gdyby Towarzystwo posiadało swoje stajnie dla pomieszczenia dostarczonego na targi towaru. Projekt to nie nowy; podnosił go bowiem już dawniej p. Luceński i brał czynny udział w jego urzeczywistnieniu, czemu jednakże stanął na przeszkodzie przedwczesny zgon ś. p. Józefa hr. Zamoyskiego, głównego protektora projektowanego przedsięwzięcia. Może więc dzisiaj, przy budzącej się zwolna wespół nas przedsiębiorczości, zdrowa i praktyczna myśl pana L... pozyska tem pewniejsze widoki wprowadzenia jej w życie. Doprawdy, szczerzeby tego życzyć należało.

Zapis. Rada miejska dobroczynności publicznej na osta-

tniem posiedzeniu zatwierdziła zapis, uczyniony w testamencie ks. Eliasza Osńskiego, a przeznaczający: 3,000 rub. na rzecz zakładu Opieki Najświętszej Maryi Panny, przy ulicy Żytniej, i 2,000 rub. na powiększenie przytułku dla paralityków, przy ulicy Nowowiejskiej.

Bezczelność. Pod tym tytułem pisze „Dziennik dla Wszystkich”: Na wystawie jednego ze sklepów żelaznych przy ulicy Nowy-Swiat, pomieszczono pomiędzy innymi przedmiotami, korbkiąg w kształcie... Chrystusa ukrzyżowanego!... Wyciągnięte ręce Zbawiciela, tworzą oparcie narzędzia!... Podobna bezczelność komentarzy nie potrzebuje! Firma notabene... chrześcijańska, dodaje „Dziennik” i szkoda tylko że jej nie wymienia...

Zbyteczna troskliwość. Przed dwoma tygodniami *Gazeta Policyjna* umieściła rozkaz p. o. Oberpolicmajstra m. Warszawy, w przedmiocie tak ulubionego przez żydów zmieniania imion hebrajskich na chrześcijańskie. Rozkaz tyczył się dwóch Neufeldów, z których pierwszy przezwiał się „Maurycym”, a drugi „Szymonem”, oraz niejakiego Rosenfelda, który przybrał miano „Arnolda”. Tymczasem pierwszy powinien nosić imię właściwe „Majera”, drugi „Abrahama Szymona”, trzeci zaś również „Abrahama”. *Niezależny „Kurier Codzienny”,* przedrukowując ową wiadomość, opuścił, z czulej o żydów troskliwości, nazwiska wszystkich trzech hebrajczyków wymienionych w „Gaz. Polic.”. Jak na pismo rzekomo chrześcijańskie, i z pretensją iżby mu chrześciance nieznosili prenumeratę—jest to doprawdy troskliwość zbyteczna!

Sklepy chrześcijańskie. Z Poddębic, powiatu Łęczyckiego, otrzymujemy list, który jako rzucający na sprawę sklepów chrześcijańskich dość ciekawe światło, pomieszczamy prawie dosłownie. „Szanowny Panie! W roku zeszłym przyobiecałem Szan. Panu donieść o tem, jak w okolicy tutejszej stoi sprawa handlu chrześcijańskiego, i obietnicy tej dotrzymuję obecnie. Zaczynam tedy od siebie, chcąc choć pokrótce opowiedzieć koleje, jakie od chwili założenia mego sklepiku, przechodzić musiałem. Jestem z zawodu stolarzem i przez lat kilkanaście prowadziłem warsztat; stargawszy jednak siły i podupadłszy na zdrowiu, postanowiłem wziąć się do handlu. Otworzyłem tu przeto sklep spożywczo-kolonialny wraz z dystrybucją, ale żydzi miejscowi, widząc iż mi idzie dobrze, obniżyli w tejże chwili ceny swoich towarów do ceny kosztu, to jest do ceny jaką sami za nie płacili, głosząc przytem po miasteczku i okolicy, iż wszystkie i wszędzie towary tak teraz staniały. Naturalnie szło o to, aby mnie jako początkującego zrujnować i do zachcianek podobnych zrazić każdego, ktoby chciał iść w me ślady. Odzywali się też głośno do wielu osób: „my jemu zjemy na jedno zniadanie”.

Istotnie, znalazłem się w położeniu krytycznym, a miałem też przykład z dwóch moich poprzedników, którzy zaledwie w rok po otworzeniu swych sklepów, przy podobnej konkurencji, zmuszeni byli je zamknąć. Ja jednakże postanowiłem borykać się i wytrwać, — więc także ogłosiłem, iż sprzedaję towary po cenie kosztu, a nawet jeszcze od cen tych odstępuję procent. I tak trwało dość długo, aż nakoniec żydzi zgłaszają się do mnie, z miną już pokorną, i namawiają sami aby ceny podnieść. Ale teraz ja już nie zgodziłem się na to; zjednałem też sobie w ten sposób klientelę liczną, a przeciwnicy moi zaczęli upadać i upadają coraz bardziej — zwłaszcza że w tak małym miasteczku, jak Poddębica, jest nas dwóch kupców chrześcijańskich.

Cokolwiek też żydzi sami mieli dotychczas w rękę, wszystko to staramy się sprowadzać i mieć w swoich sklepach. Tak naprzykład świątelnice: do przeszłego roku miał je tutaj tylko pewien żydek i sprzedawał po cenie 35 kop. za funt bez wagi. Obecnie, a właściwie od czasu gdy i ja towar ten sprowadzam, żyd ogłosił cenę fabryczną 25 kop. za funt co jest przecie znaczną różnicą. U mnie jest również ta sama cena świątelnicy, ale mimo to nie wszyscy jeszcze cechmistrze biorą świece w mym sklepie, nie zważając, że tylko przezemnie mają cenę tak znacznie dziś zniżoną. Dobrzeby było, gdyby p. Prószyński w swej „Gazecie Świątecznej” mówił częściej coś o tych rzeczach i pisywał w tym duchu w jakim pisze „Rola”, a byłby z tego pożytek większy, niż z niejednych powiastek.

Ale oto inny znów przykład ze stosunków handlowych w Poddębicach. Członkowie tutejszego kahału, dla zwiększenia dochodu bóżnicznego, ustanowili monopol na drożdże—i prawo ich sprzedazy (!) za opłatą rs. 400 (wyrażnie rubli czterystu) oddali pewnej żydówce. Chcąc temu składowi się chrześcijan na dochód bóżniczny przeszkodzić, umówiłem się z piekarzami chrześcijanami, iż drożdże w gatunku dobrym, stałe dla nich sprowadzać będę. Gdy jednakże żydówka dowiedziała się o tem, przybiegła do piekarzy i rozmaitemi prośbami skłoniła ich, że drożdże w dalszym ciągu biorą tylko od niej (!!), płacąc równocześnie haracz kahałowi, boć niema wątpliwości że owe czterysta rubli płaci nie żydówka, ale konsumenci.

Tak się tu u nas w Poddębicach przedstawia sprawa handlu chrześcijańskiego—w walce z handlem żydowskim.

Pozostaje z głębokim szacunkiem

Poddębice d. 2 Września 93 r.

Józef Krzyżanowski.

Czego im się nie zachciewa? Cesarz Franciszek Józef przyjmował niedawno w mieście Güns, na Węgrzech, gdzie bawił z powodu wielkich manewrów wojskowych, rozmaite deputacje. Na samym czole kroczyła, stosownie do liczby ludności — deputacja katolików, następnie protestantów i t. d. Ostatnie miejsce wyznaczono deputacji żydowskiej. Ale żydzi, niedawno zaledwie tolerowani na Węgrzech, dzisiaj tak się tam rozpanoszyli, że zapalali gniewem z powodu wyrządzonej im obelgi (!!!). Oto owa obelga, jak twierdzi dziennikarstwo węgierskie, dzisiaj już niemal zupełnie przez żydów zawładnięto, polegała na tem, iż ośmielono się (!!!) deputacji żydowskiej wyznaczyć miejsce po deputacjach wyznań chrześcijańskich. Dowód to tylko, czem stają się żydzi rozpanoszeni, gdy wysawszy ludność rdzenną, zdołają opanować kraj cały. Wówczas buta ich nie zna żadnych już granic.

Z prasy. Do wszystkiego trzeba mieć szczęście, a jak w dzisiejszych czasach pozytywnych, do szczęścia trzeba mieć przedewszystkiem mamotę. Sprawdza się to wyraźnie i na „Bibliotece Warszawskiej”. Pomijana dawniej dość obojętnie, dziś, a właściwie od czasu gdy się stała własnością jednego z zięciów, znanego finansisty p. Blocha, jest na wyścigi i na najrozmaitsze tony, w pewnych zwłaszcza dziennikach, wychwalana. Wszystko cokolwiek obecnie w czasopiśmie wspomnionem zostanie pomieszczone, jest z zasady (!) znakomitem, niepospolitem, pięknem, nawet „przepięknem”. I *Słowo* (Nr. 223) i *Kurier Warszawski* (Nr. 271), wysławiając jednogłosem chórem, ostatni zeszyt „Biblioteki”, podnoszą szczególnie, obok „bogatej („Słowo”) w zaciekwiające szczegóły pracy” p. J. G. Blocha, o „piechocie” i... o „kawalerii” w „przyszłej wojnie” — utwór znanej poetki bezwyznaniowej p. Konopnickiej — p. t. „W Łoggiach”. — *Słowo* unosi się nad „pięknością” onego poematu, a *Kurier Warszawski* nazywa go „przepięknym” i nawet daje nam jego próbkę. Oto ona:

„O moje oczy, zachwycone oczy,
„W rafałicznej zatońce przezroczy,
„I picie w eiszy, z tej boskiej amfory,
„Czar wizyj sennych i marzeń koloru,
„O moje oczy!
„O myśli moja, o myśli skrzydłata,
„Co przelatujesz od świata do świata,
„Pióra na mlecznych gościńcach roniąca,
„Złóż loty swoje, traflaś do słońca, (?)
„O myśli moja!
„O moja duszo, o piękny atomie, (?)
„Tu w nieśmiertelnym stanąłeś swym domie,
„Tu z wiej się w tęczę i w zorze, i w blaski,
„Błogosławiona i pełna dziś łaski,
„O duszo moja!

Jak tedy każdy rozsądny i logicznie myślący czytelnik łatwo bardzo oceni, wiersz powyższy posiada w istocie wszystkie „piękności” i „przepiękności”, prócz logiki i — sensu. I ani rusz czytelnik tenże nie zrozumie, w jaki to mianowicie sposób „zachwycone oczy” poetki wypiją „czar wizyj” i „marzeń koloru” jak również przy pomocy jakich to kombinacyj, dusza, czyli ów „piękny atom” pani Konopnickiej „zwieje się w tęczę”. Żałować też doprawdy trzeba, że p. Konopnicka, pisząc o swoich „oczach”, o swojej „myśli”, o swoim „pięknym atomie”, czyli „duszy”, nie powiedziała nam nic o swojej logice; — jak znów z drugiej strony, życzyłyby należało, iżby „myśl skrzydłata” poetki, zamiast „przelać od świata do świata” i „trafiać do słońca”, przelała czy poleciała raczej wprost do owych dziewcząt nieszczęśliwych, które, opuszczone w dzieciństwie przez swe matki, zajęte zbyt gorliwie filozofią wysoce... wolnomysłną, zeszyły, niestety, na fatalne... bezdroża. Nie wątpimy, że poemat na tym motywie osnuty, zawierałby mniej może różnych „piękności” i „przepiękności” ale więcej.. *prawdy*. A i w poezji przecież — zwłaszcza filozoficzno-postępowej — o prawdę, chociażby najsmutniejszą, iść powinno...

Z teatru i muzyki. Na scenie Teatru Wielkiego wystawiono operę Verdiego p. t. „Otello”. Treść opery poczerpniętą została ze znanej tragedji Szekspira.

W teatrze Rozmaitości przedstawioną została tłumaczona z francuzkiego 3-y aktowa komedia Piotra Wolffa, „izraelity”, p. t. „Mężowie ich córek”.

Reżyserya dramatu, zachęcona powodzeniem wznowionej ostatnimi czasy tragedji: „Król Lear”, zamierza w sezonie zimowym, w teatrze Wielkim, wystawić cały cykl dzieł szekspirowskich.

Zmarli. Ś. p. ks. Wiktoryn Krzyżanowski, kanonik gremialny kolojaty pułtuskiej, regens konsystorza pułtuskiego, administrator parafji Pokrzywnica, i były dziekan dekanatu pułtuskiego — zm. w Pułtusk przyżywszy lat 61.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. L... Dobrze... w Bendzinie. — Za wyrażone łaskawie uznaniem i zachętę do dalszej pracy, składamy słowa prawdziwej i głębokiej wdzięczności.

Sz. ks. Myszkowski proboszcz w Kł... — „Rola” żadnej wzmianki o restauracji kościoła w Kłodawie nie podawała, ani też nie powtarzała

jej za innemi pismami. Czy więc nie zachodzi tu pomyłka jakaś i czy otrzymane przez nas sprostowanie nie miało być wręczone redakcyi innego czasopisma?

Sz. ks. Ed. Gum... w *Ploniawach*. — Prenumeratę za 3-ech nowych abonentów otrzymaliśmy. Za życzliwe poparcie raczy Sz. Ks. Dobr. przyjąć słowo szczerzej podzięk.

P. P. Karpowicz w *Wołczańsku*. — № 31 wystaliśmy po raz trzeci, tym razem pod opaską *rekomendowaną*; raczy więc może szanowny pan uwierzyć, iż sobie żądań prenumeratorów nie lekceważymy. Upewniamy przytem sz. pana, iż ekspedycya „Roli“ odbywa się z możliwą ścisłością i akuracnością.

Pani Klementynie Saw... w *Bor...* — Ha—skoro sz. pani, powołując się na „ciekawosć niewieścią“, prosi tak usilnie o odpowiedź szczerą, to nie dać jej nie możemy. A więc — 1-o: Jużcić nie możemy powiedzieć, iżby to jedenastoletnie borykanie się z obrzynną falangą przeciwników, jakich nie brak i w prasie i wpośród publiczności nawet chrześcijańskiej, nie mówiące już o żydach, czyniło nam przyjemność. Owszem, ciężkie to, znojne, nużące i nieraz nader przykre; ale mimo to jednak, do zniechęcenia o jakim sz. pani jakoby „słyszała“ jest jeszcze daleko. 2-o: Liczy lat 48, jest familijnym i cieszy się, dzięki Bogu, zdrowiem dosyć dobrem. 3-o: Tak: zwolna, ale stale.

P. Jan Raf... w *Biar...* — Życzeniu sz. pana postaramy się uczynić zadość; nie wiemy tylko jak rychło będzie to możliwem.

P. K. R... w *Zaw...* — Odpowiemy w N-rze następnym; tymczasem o wiadomości dotyczące sklepów prosimy uprzejmie. Jest to materyał najbardziej zawsze przez nas pożądany. Wszystkie żądane pisma — zaprenumerowane.

P. Tryburski w *Białymstoku*. — Broszurę Fl. K. Gąsiorowskiego: „Nauczenie początkowe“ otrzyma sz. pan za pośrednictwem księgarni Kolińskiego. Cena broszury kop. 30, przesyłka pocztowa kop. 15 — razem kop. 45. Że zaś otrzymaliśmy rs. 1, pozostaje przeto do dyspozycyi sz. pana kop. 55.

P. Pytelski w *Sierpcu*. — W tej chwili nie możemy sz. pana objąć; postaramy się wszakże uczynić zadość życzeniu.

Panu K... Zub... w *Warsz...* — Owszem, wiadomo nam jest, że wielu z tych panów, podobnie jak hr. R... i pan S..., zaliczających się do sier arystokratycznych, zarząd swych domów, i w ogóle nawet kierunek interesów majątkowych, powierzają „izraelitom“. W miarę nawet otrzymywanych wiadomości, formujemy sobie listę tych osobliwych protektorów judaizmu, której w czasie właściwym nie zaniedbamy użytkować, gdyż istotnie fakt to w naszych stosunkach jeden z najbardziej charakterystycznych. I za wiadomość przeto jaką nam sz. pan nadesłał dziękujemy uprzejmie, prosząc o przybiecany ciąg dalszy. Dyskretyę przyrzekamy solennie, biorąc „skutki“ na siebie.

Kurjerek księgarski E. Kolińskiego

w Warszawie — ulica Marszałkowska 123.

Bujwid. Najpotrzebniejsze wiadomości o cholery, najprostsze sposoby ostrzeżenia się jej, oraz wskazówki ratowania i pielęgnowania chorych, kop. 10. **Czepulewicz X.** Homilie na wszystkie Niedziele i Święta doroczne, Warszawa 1893, 8-ka, rs. 3. **Chaignon X.** Rozmyślenia dla kapłanów, czyli droga do Świętości Kapłańskiej, Warszawa 1893, 8-ka, tom I i II, rs. 4. **Gawalewicz.** Drugie pokolenie. Powieść, rs. 1.60. **Kneipp X.** Bartek gorliwy hodowca bydła, kop. 60.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 370-52-12

REKLAMY.

Dla Uczniów Mundury, Szynele i Bluzy. Wielki wybór. Ceny przystępne. W magazynie **K. JAKI-MOWICZA**, Miodowa 12, wprost Sądu. 501-12-6

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — także: **KRÓLOWIE POLSCY**, 43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 445-12-6

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie,

POLECA OSTATNIE SWOJE WYDAWNICTWA :

477-3-2

Gawalewicz M. *Ćma*, materyały do powieści. Wydanie drugie, z ilustracyami Illinicza . . . 1.20
— *Drugie pokolenie*, powieść. Wydanie drugie. . . 1.60
— *Mechesy*, powieść . . . 2.—
— *Mgła*, powieść . . . 1.20
J. Dr. Antoni. *Sylwetki historyczne*. Serya VIII. Treść: Pamiętnik delegatów Kamienieckich. — Po inkursyi kozackiej. — Bakota jakostolica Ponizia. — Państwo Wołodyjowsky. — Powstawanie nazwisk rodowych u ludu matoruskiego . . . 2.40
Junosza Kl. *Pajaki*. Obrazek z życia warszawskiego . . . 1.20
Konopnicka M. *Na drodze*. Nowele i obrazki . . . 1.50
Kosiakiewicz W. *Rodzina Łatkowskich*, powieść . . . 80
— *W miasteczku*, powieść . . . 80

DOM HANDLOWY Stanisław GRALEWSKI i S-ka

Telefonu Nr 631. Biuro Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.
Węgla kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała i minia. 141—52 34

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły, przyjmuje interesantów codziennie od 9 do 10 zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 3-52-45

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Mebelowe POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny. Jedwabie itp Materyały na okrycia, Chustki, Plady

Różne Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! naj-

gustowniejsze, najmodniejsze i jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁZYŃSKIEGO

10-52-41

Warszawa, Marszałkowska 137.

ZMUKLERSKIE WYROBY W. POMORSKIEJ

PRZENIESIONE

na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ

144,

wejście z Rysiej.

460-26-3

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 12-52-41

DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAJĘCIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 391-26-11

SKŁAD POSCIELI i Zakład Tapicersko-Dekoracyjny J. F. Węglińskiego

Warszawa, NOWY-ŚWIAT Nr. 62.

396-22-10

Posiada na składzie następujące przedmioty: Materace włosiane, Materace waldharowe, Materace z welny drzewnej, Sienniki rewantuchowe, Koldry od najskromniejszych do najwykwintniejszych, Poduszki, Poduszczyki podróżne i Jaski. Pierze i Puch na fanty, Bieliznę pościelową od najskromniejszych do najwykwintniejszych wymagań zastosowaną. Również Skład został zaopatrzony w wielki wybór Łóżek, Łóżeczek i Kolysek żelaznych z pierwszorządnych firm Warszawskich i zagranicznych po cenach fabrycznych. Wreszcie Skład posiada Burki i Koldry Sławuckie. Obstalunk — tak z własnych jak i z powierzonych materiałów wykonywa szybko i na czas oznaczony, po cenach przystępnych.

M-lle LEONA
Właścicielka Magazynu Mód
poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 480 do najwykwintniejszych 52-1
2, KOTZEBUE 2.

KRAWIEC J. MASZEWSKI MĘZKI
MAGAZYN Bracka Nr. 13, dawniej Nowo-Senatorska Nr. 7.
Przyjmuje obstalunki jak z własnych tak i powierzonych materiałów po cenach niskich. 448-10-4

Ant. Messing i S-ka
MIODOWA 7, róg Kapucyńskiej.
Nowo otworzony
Skład Sukna i Kortów
fabryk krajowych i zagranicznych.
WYROBY FABRYKI
C. A. Moes & C^o w Choroszczy.

TATTERSALL
WARSZAWSKI
SPECYALNY ZAKŁAD SPRZEDAŻY i KUPNA KONI.
Przyjmuje konie na stajnię i do wyjeżdżenia.
SZKOŁA JAZDY KONNEJ.
Ordynackie ul. Okólnik Nr. 9. 464-4-3

Fabryka
SZCZOTEK i PĘDZLI **K. Handiter**
dawniej K. MARTWICH
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 117. 473-20-3

6 Czysta 6 **APTEKA** 6 Czysta 6
Centralna Homeopatyczna
w Warszawie.
Zamówienia na prowincję wysyłają się odwrotną pocztą za gotówkę lub za przekazem. — Cenniki gratis. 476-10-2

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna malowane, restauracye obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów. 284-26-11

F. ŻÓŁTOWSKI
Krawiec.
Ś-to Krzyżka Nr. 19.
271-26-23

Aloizy Ludwиг
SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119
poleca swoje dobrze assortowane Składy Nici i Galanteryi.
18 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuracie i śpiesznie. 46-38

SKŁAD GŁÓWNY
PRZYBORÓW DO FORTEPIANÓW
Henryka Artzt
w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 131. 419-16-3

Nowo-otworzony
Skład NICI i GALANTERYI
Franciszka Sierpińska
WARSZAWA,
30 Senatorska 30.
Sklepom chrześcijańskim — odstępuje odpowiedni rabat. Polecenia z prowincyi, załatwia odwrotną pocztą. 484-13-1

GRAND HOTEL GARNI **Chmielna 5**
Nowy Hotel w Warszawie. 348-10-9
Położony w środku miasta, drugi dom od Nowego Świata, posiada 80 pokoiów urządzonych z komfortem na wzór zagranicznych pierwszorządnych **hôtels garnis**. Pomimo znacznych ulepszeń ceny niskie. Pokoje z usługą i pościelą od 40 kop. do 3 rs. na dobę, miesięcznie od 10 do 75 rs. Bezpłatne użytkowanie z Biblioteki miejscowej, ułatwienia paszportowe. Zarząd dbały o wygodę gości udziela wszelkich informacyi, posiada wiele podręczników kolejowych, przemysłowych i cenników fabrycznych. Kantor najmu koni i powozów oraz skrzynka pocztowa w domu. Kąpiele, stacya doróżek i przystanek tramwajowy w pobliżu. Bruk drewniany przed domem. Karetka kolejowa wysyłana jest na główne pociągi. Zarządzający, **St. Postek**.

**ZAKŁAD
ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI
HENRYKA ŻYDOK**
45 Dzika w Warszawie. Dzika 45.
Wykonuje roboty kościelne jakoto: Ołtarze, Chrzcielnice,
Kropielnice i posadzki z marmuru i piaskowca.
Posiada wielki wybór Pomników, oraz podejmuje się wszel-
kich robót budowlanych w zakresie kamieniarskim.
FILJA na Brudnie przy cmentarzu. 403-22-10

Kassy ogniotrwałe



z klapami bezpieczeństwa, niedoścignionej me-
chaniki, po cenach najprzystępniejszych, poleca
fabryka

Wacława Matyśkiewicza

Chłodna 40, w Warszawie.

Woda **Mexico** FELIKSA WAREŚKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym
bólom głowy. 332-52-19

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

WINA BIAŁE I CZERWONE.

**Maison Française
BOUGAREL et C^{ie}**
Marszałkowska 131, w podwórzu.

Krzew francuzki.

Fabryka Czapek i Kapeluszy Karola Fichtner

139 Marszałkowska 139.

poleca 394-3-11

czapki filcowe, karakułowe, futrzane i t. d.

Ceny bardzo umiarkowane.

Kassy Ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące
wynalazku

B. SIKORSKIEGO
jedyny wyrób u tegoż.

Marszałkowska 125, w Warszawie.

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE



125-40-34

J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Pracownia
FIZYKO-MATEMATYCZNA Marszałkowska 109

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne. — Elek-
trodry wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. — Elek-
trody. — Paski rupturowe. — Pasy brzuszne. — Płótna gno-
mo. — Irygatory. — Respiratory. — Inhalatory i t. p. **ŚRODKI
OPATRUNKOWE.** — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne. —
Termometry maximalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty
mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: re-
peracje powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa pracownia
tanio i dobrze. Ostrzenie i niklowanie. 132-52-34

411-10-6 **Nowo-Otworzony Skład**

WYROBÓW TECHNICZNYCH

poleca po cenach bardzo przystępnych: **Wyroby gumowe tech-
niczne i chirurgiczne, armatury do maszyn i kot-
łów parowych, rury żelazne do gazu, wody i pary, rury cyno-
we i ołowiane, przybory do wodociągów i gazu, młynki do tarcia
farb, węże parciane i t. p. artykuły.**

Jan PAŁKA & Comp. w WARSZAWIE,
Tłomackie Nr 13.

Złoty medal 1885 r.

93 SPECYJALNA FABRYKA 50-39

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.



DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż wszelkie informa-
cje dotyczące int. reszów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie ka-
żdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych
dozorowania losowań amortyzacyjnych, — uprasza tenże dom banko-
wy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które odąd stale
sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu i w razie wylo-
sowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem,
tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska
sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza pa-
pierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje
na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzanie lub omyłki w spra-
wdzaniu losowań. 20-52-40



**ZAKŁAD
BLACHARSKO - GALANTERYJNY
Ornamentów metalowych
i
KRYCIA DACHÓW**

w WARSZAWIE,
Leszno Nr. 26

Wincentego Pytłasińskiego.

Wykonuje wszelkie obstalunki w zakres roboty blacharsko-
artystycznej wchodzące, jako to: Gzemsy, Kroksztyny, Wazony i t. p.,
oraz Wanny z piecami do ogrzewania wody, reperacje i malowanie da-
chów z kilkoletnią gwarancją. Wszelkie roboty wykonuje z dokładno-
ścią i akuracnością, po cenach umiarkowanych. 441-10-4

RESTAURACYA

W HOTELU PARYZKIM

w Warszawie,

ulica BIELAŃSKA Nr. 9.

Po zmianie właściciela, gruntownem odnowieniu, z komfor-
tem urządzona. Kuchnia wykłintna, pod kierunkiem zna-
nego kuchmistrza. Wydaje śniadania, obiady i kolacje po
kop. 60. Trunki krajowe i zagraniczne najlepszych marek.

Z uszanowaniem

Feliks Barszczewski.

381-12-10

Cygara Obstalunkowe

№ 69, w cenie od rs. 3 do rs. 12 za 100 sztuk, w opakowaniach po 100, 25, 10 i 5 sztuk
poleca

Skład Cygar Hawańskich

KWAŚNIEWSKI & MARKIEWICZ

NOWY-ŚWIAT 69, dom dawniej Hr. A. Zamoyskiego.

421-1-1

LUDWIK HILKNER

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 5 (wprost Uniwersytetu).

POLECA:

NARZĘDZIA do gospodarstwa wiejskiego,
NARZĘDZIA ogrodowe,
NARZĘDZIA do rzemiosł,
NOŻYCE do szpalerów i **SEKATORY**,
NOŻE do sieczkarni,
WĘDZIDŁA dla koni,
ŁANCUCHY dla bydła i koni,
LATARNIE ręczne i stażenne,
ZGRZEBŁA i **SZCZOTKI** dla bydła i koni,
KLÓDKI i **ZAMKI** amerykańskie,
OKUCIA do drzwi i okien,
ODLEWY do kuchen i pieców,
DRZWIČKI hermetyczne do pieców,
GWOŹDZIE maszynowe i drutowe,
SIKAWKI ogrodowe i ręczne,
WAGI różnego rodzaju,
PULAPKI na robaki, myszy, szczury etc.
SRÓT i **KAPISZONY**,
WELOCYPEDY dziecięce,
KOSIARKI ręczne do trawy.

POLECA:

WYŻYMACZKI oryginal. „EMPIRE“ 3, 4, 5,
MASZYŃKI do strzyżenia włosów,
MASZYŃKI do golenia,
MASZYŃKI do wyciskania soków,
MASZYŃKI ameryk. do siekania mięsa,
MASZYŃKI do kawy różnych systemów,
MASZYŃKI benzyn., naftowe i spirytusowe,
KORKOCIĄGI ameryk. do otwierania butelek,
NACZYŃIA kuchenne,
WYROBY NOŻOWNICZE w wielkim wyborze,
FILTRY do wody,
KRANY do wina i octu,
UMYWALNIE KOMPLETNE,
ŁÓŻKA żelazne składane,
ŻELAZKA mosiężne i stalowe do prasowania,
BRZYTWY, **SCYZORYKI** i **NOŻYČKI**,
OZDOBY do robót laubzegowych,
LODOWNIE pokojowe,
WANNY, **ZYCBADY**, **OGRZEWACZE**,
KŁOZETY i t. p.

Po możliwie niskich cenach.

431-8-6

Warszawskie Biuro

KOMISOWE i OGŁOSZEŃ (UNGRA)

Krakowskie-Przedmieście Nr. 9

(róg Królewskiej, I-sze piętro),

zostało otwarte i przyjmuje wszelkie to-
 wary w komis.

TANIO NABYWAĆ MOŻNA:

Garnitury meblowe stare i nowe. meble gięte, antyki, ottomany, szafy,
 komody, stoły, stoliki do kart, sofki, łóżka, biurka, pianina, szafki nocne,
 umywalnie, obrazy, lichtarze, wyroby platerowane, brązy, lampy, kan-
 delabry, dywany, wachlarze, galanterijne wyroby, portyery. Chustki
 batystowe w cenie 2 ruble tuzin. Poleca także na obecną porę świeżo
 otrzymane **chustki ciepłe niezwykle tanio** o od 2.25 do 3.50. Oraz
 wielki wybór tanich kortów na damskie ubrania, po 80 kop. za arszyn
 dubeltowej szerokości.

Warszawskie Biuro Komisowe urzędują mieszkania po cenie do-
 wolnej, przyjmuje też do sprzedaży całkowite urzędnienia. 466-3-3

Zakłady Gazowe

119 W WARSZAWIE 48-34

polecają:

KOKS „czetwiert” po rs. 1 k. 10, za pud k. 20, przy
 odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat.

K. GIELICKI

SKLEP: ulica Marszałkowska Nr 11-4.

Specjalna Fabryka **Pasów Konopnych** do **MASZYN**
I ELEWATORÓW

ORAZ 273-26-23

Lin Drucianych do **TRANSMISSYI**, **KAFARÓW**
I PIORUNOCHRONÓW.

FABRYKA WYROBÓW BLACHARSKICH
 E. ZDANOWICZ

róg Orlej i Leszna Nr. 17 w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstarunki wchodzące w zakres wyrobu bla-
 charskiego: Krycie dachów tak blachą jako i Szeinpapą, oraz
 wszelkie malowania i reperacje tak w Warszawie jak i na pro-
 winy. 375-24-10

SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE i MUŚLINOWE
 najgrubsze, zatem najtańsze sprzedaje po cenach fa-
 brycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

w Warszawie, Nowo-Senatorska Nr. 2

(naprzeciw H. t. Rzymskiego).

Reprezentant M. STANKIEWICZ.

439 6-5

Wielki wybór dyna-
 mentów szklarskich
 zagranicznych, po
 cenach przystępnych

Świece z pszczelnego wosku, *prima gatunku*, różnej wielkości,
 białe lub kolorowe tryjanguły, pasechały i gronnice sprzedają po
 kop. 80, ubierane ozdobniej po kop 95, a żółte po kop. 75 funt,
 Stearynowe kościelne po kop. 24 i stołowe po kop. 22 1/2 za pełny
 funt, w partjach hurtowych, (to jest przy 100 funtach) nie
 nie licząc za opakowanie i ekspedycję do tutejszych dworców.

Świece blaszane ze stalowymi sprężynami, (grubości 3, 4,
 5 i 6-cio funtowych, a długości około 2 ch łokci), oblewane wo-
 skiem, w zupełności imitują prawdziwe i przedstawiają się oste-
 tyczniej aniżeli drewniane. Funt po kop. 80 i osobno za każdy
 przyrząd rs 1.

Knot woskowy do zapalania żyrandoli etc. funt 80 kop.
 Opałki i okruchy woskowe lub starynowe przyjmują na
 zamianę stosownie do gatunku.

Komplet gran (5 gałek) od 80 kop. do rs. 1 kop. 60.

Kadzidło od kop. 75 funt.

Pochodnie żywiczne po kop. 30 sztuka.

Wosk i miód kupuję i sprzedaję po cenach bieżących.

Świece woskowe dla odróżnienia od fałszowanych
 wyciśnięty mają u dołu stempel firmowy, na co też proszę zwracać
 baczną uwagę.

Należność pobieram przez zaliczenia pocztowe lub kolejowe.
 Cenniki na żądanie wysyłam gratis i franco.

Jan Wróblewski.

FABRYKA PAROWA ŚWIEC, PIERNIKÓW i CZEKOLADY

w Warszawie, ulica Kapitulna Nr. 8. Telefonu Nr. 406.

FILJE: Nowy-Świat Nr. 33 i Marszałkowska Nr. 153.

Firma egzystuje od r. 1842. 470-3-3

22 dyplomów honorowych i medali z wystaw europejskich.

NAJWYŻEJ Zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów

„ROSJANIN“

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie,
 ul. Nalewki Nr 33.

Agentury we wszystkich znacniejszych miastach Króle-
 stwa i Cesarstwa. 106-49-29

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
 150 Marszałkowska 150
 róg Zielonego Placu
 za 1-ym piętrze.

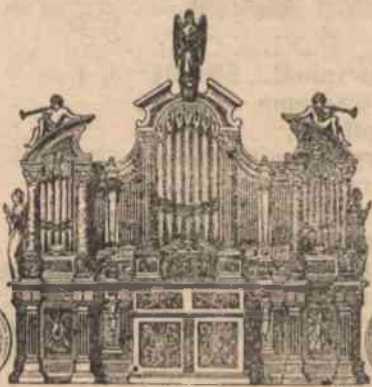
405-52-8

TAPICERŃIA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.

14-7

Istniejąca od roku 1861 **FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH**

363

pod firmą **JOZEF SZYMAŃSKI I SYN**w **Warszawie, ulica Chłodna Nr 34,**znana w kraju z niezwyklej dobroci wyrobów, zaszczytnie odznaczona *Medalem Złotym* na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, po śmierci świeżo zmarłego ś. p. **Józefa Szymańskiego;**przechodzi na własność pozostałych po nim **SYNÓW,** i prowadzoną będzie nadal na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu **najnowszych ulepszeń.**Zawiadamiając o tem **Szanowne Duchowieństwo,** mamy nadzieję, że zaufanie jakim nas dotychczas zaszczycało stanie się i nadal udziałem naszym, tem bardziej, że ze swej strony ręczyć możemy za **sumienność i dokładność** w wykonaniu powierzonych nam wyrobów.Ś. p. **Józef Szymański,** chory w ostatnich trzech latach życia, zdał fabrykę na **Synów swych JANA i ANTONIEGO,** którzy byli właścicielami jej kierownikami i mogą zatem z całą znajomością rządzić dodejmować się wszelkich zleceń wchodzących w zakres ich specjalności.Firma **K. J. Freelandt**z *Petersburga,*otworzyła w **Warszawie,**przy ulicy Hr. **BERGA** Nr. 2, róg **Krakowskiego-Przedm.****FILIE SKŁADU****Aparatów Fotograficznych, oraz Przyborów Elektrycznych i Telefonicznych.**

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

407-10-8

**Wyłączną Reprezentację****FABRYKI MOJEJ W POZNANIU**powierzyłem na **Królestwo Polskie**firmie **Tadeusz Kowalski i A. Trylski**
w **WARSZAWIE.**Z powodu kończącego się z dniem 1 **Stycznia 1894 r.** kontraktu dzierżawy lokalu filii mojej w **Warszawie, przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 11,** sprzedaż moich wyrobów do tego czasu odbywać się będzie w tymże lokalu pod kierunkiem firmy **„TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI,”** następnie zaś w składzie tychże przy ulicy **Miodowej Nr. 4.**

Poznań, 1 Lipca 1893 r.

H Cegielski.**Lejarnia, Fabryka Kotłów, Machin parowych, Narzędzi i Machin rolniczych**w **POZNANIU.**

314-0 7

J. K. RAJEWSKIEGO**Magazyn Ubiorów Męzkich****Ś-to Krzyżka № 17.**

268—26—14

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Palta zimowe . . .	od Rs. 16.—	do 50
Garnitury maryn. „ „	13.—	40
Spodnie . . . „ „	3.50	16
Palta jesienne . . . „ „	12.—	45
Szlafroki . . . „ „	10.—	25
Garnitury frakowe „ „	25.—	50
„ surdutowe „ „	25.—	50
„ zakietowe „ „	20.—	45
Burki sławuckie . . „ „	18.—	35

CENNIK

WIELKI WYBÓR
gotowej roboty i masy-
tryalnej.

SKŁAD FARB I PRZETWORÓW CHEMICZNYCH
Antoniego Bieleckiego
ulica CHŁODNA Nr. 2 róg Białej,
W WARSZAWIE.

Poleca: Farby suche, pokostowe wprost gotowe do malowania, Pokost, Terpentynę, Lakier krajowy i Angielskie, Pędzle, Zaprawy do podłóg, Oleje i Oliwy do maszyn, różne smary, Srodki dezynfekcyjne, Mydła, Krochmala, Farbki do bielizny, Proszek Perski i Dalmacki, Benzyna, Glicerina i wiele innych tym podobnych artykułów używanych w gospodarstwie domowym, w rzemiośle i fabrykach.

Towar dobry — ceny możliwie niskie.

224-12-12

ZARZĄD
Warszawskiego Towarzystwa
oczyszczania i sprzedaży spirytusu

W zastosowaniu się do nowej redakcyi § 48 ustawy, zarząd podaje do powszechnej wiadomości, że zwyczajne ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów Towarzystwa odbędzie się w dniu 30 października (11 listopada) r. b. w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie przy ulicy Krakowskie-Przedmieście pod Nr. 66.

Pod uchwały tego zgromadzenia poddane będą następujące przedmioty:

- 1) Wybór przewodniczącego na ogólnym zebraniu i przepisy porządkowe.
- 2) Sprawozdanie zarządu i bilans za rok 1892/3. wnioski komisji rewizyjnej, podział zysków i dywidenda.
- 3) Projekt etatu i planu działań na 1893/4.
- 4) Wnioski zarządu co do kupna cystern, co do kasy przezorności i pomocy i bieżące sprawy Towarzystwa.
- 5) Wybór członków zarządu w miejsce wychodzących z kolei.
- 6) Wybór komisji rewizyjnej dla sprawdzenia rachunków za rok 1893/4.

Na wypadek gdyby w powyższym terminie nie stawiła się liczba akcyonaryuszów lub ich pełnomocników wymagana § 56 ustawy, to drugi termin ogólnego zebrania naznacza się na dzień 13 (25) listopada r. b. na godzinę 5 po południu w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie przy ulicy Krakowskie-Przedmieście pod Nr. 66. To zgromadzenie będzie prawomocne bez względu na liczbę obecnych akcyonaryuszów i rozpatrywane będą na nim te tylko przedmioty, które poddane być miały pod decyzję na pierwszym ogólnym zebraniu.

482-1-1

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się w 3-ch miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 k., z 400 obrazkami do nauki poglądowej w 5 językach 1 rs. 30 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60,—komplet, t. j. oba kursa razem rs. 2,—opraw. 2 rs. 30 kop. **Najlepsze Elementarze: Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 20 i 10. — **Polski** z 20 wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem **340 Figur** i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15 i 4. — **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, kurs I-y 75 kop.,—oprawna 90 k.—kurs II-gi 1 rs. 20 k., komplet oba kursa 1 rs. 70. Powieści **All-Baba** 15 kop. **Obrazki do nauki poglądowej w 5 językach**, po 40 k. za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 20 kop. **Skład główny u Autora (Reussnera) ul. Złota Nr. 6 w Warszawie.**

409-14-2

SKŁAD MYDŁA I ŚWIEC
JÓZEFA CHODAKOWSKIEGO
 Krucza 47 róg Nowogrodzkiej. — Filja: Krucza 31
W WARSZAWIE

poleca: Nafte B-ci Nobel, Świece stearynowe Kościelne i Newskie, Masy do zaprawiania poszltek, Wosk do podłóg, Mydła toaletowe, Perfumy, Wody kolońskie, Krochmal, Farbki i Zapalki.

22-17-1

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 188, **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
 w Warszawie, **Flomackie Nr. 6.** — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapieerskie i dekoracyjne, podług najświeższych zurnali.

395-13-11

HANDEL WIN
 i Delikatessów
Towarów Kolonialnych
K. KOZAKIEWICZA
 147, Marszałkowska róg Próżnej, 147.

Wynajm w pokojach gościnnych i gablotek
SNIA DANIA I KOLACYE z dwóch dań i czarnej kawy po kop. 50.
OBIADY z 4 dań i kawy po kop. 60.
Czwartki i Niedziele Flaki **garnuszkowe**,
Wtorki i Soboty **kolduny litewskie**.
Pierożki, Pilsniskie i Walschlösschen z antalka.
Koniaki i lalkiery pierwszorzędnych marek.

Zakład otwarty do godz.
3 w nocy.

Nowo-otworzony
SKŁAD ZEGARÓW
ŚCIENNYCH, STOŁOWYCH, REGULATORÓW
 i Zegarków kieszonkowych
 z pierwszor. Fabryk Genewskich

P. SZCZEBLEWSKIEGO
 w Warszawie,
 ul. Marszałkowska Nr. 145, drugi dom od ul. Próżnej.
 Reperacye z dwuletnią gwarancją.

469-10-3

NA SKUTEK OBNIŻONEGO CŁA
Handel Win i Towarów Kolonialnych
L. Bieleckiego
 w Warszawie, **Krucza 30.**

poleca wytworne Koniaki z domu **BISQUIT DUBOUCHE** od **rs. 1.80** za butelkę. Nadmieniam się przytem, że przy gatunkach wyższych różnica w cenie wynosi rs. dwa na butelkę. Czyste wina węgierskie od rs. 1 za butelkę.

poleca **Handel L. Bieleckiego, Krucza 30 w Warszawie.**

481-6-1

Dom Handlowy TSIN-LUN Zjednoczone Towarzystwo Kupców Kłachtyńskich.

WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61.
Marszałkowska 117, Chłodna 12.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.
Telefonu Nr. 614.
397-10-7 *Poleca*

HERBATĘ LĄDOWĄ,
własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjaachie, Irbiecie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.

APTEKA M. SZCZEKOCKIEGO

Świętokrzyszka róg placu Wareckiego w Warszawie.

Nowourządzona i zaopatrzona we wszelkie środki lekarskie, specyjalta zagraniczne i krajowe, oraz wszelkie wody mineralne tak naturalne jak i sztuczne, w dniu 14 b. m. urzędownie została otwartą. 461-3-3

Pracownia i Magazyn **KAPELUSZY I CZAPEK MĘZKICH**

L. Wilfert 483-6-1

2 Senatorska 2, w Warszawie.

Magazyn zaopatrzony zawsze w wielki wybór kapeluszy i czapek w różnych kolorach i fasonach podług wymagań i żurnali.

Również poleca czapki futrzane karakułowe i inne ze świeżo sprowadzonych futer.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje w zakresie interesu wchodzące. Wykonanie robót dokładne i sumienne.

L. Wilfert.

W domu róg Podwala i Senatorskiej. *Firma egzystuje od roku 1876.*

Warszawska Sala Licytacyjna

Marszałkowska 152 (róg pl. Zielonego)

poleca w wielkim wyborze Meble wszelkiego rodzaju, obrazy Świętych olejne, oleodruki i kredkowe, brzozy, Porcelanę Saską, Berlińską i inną.

Przyjmuje zamówienia na urządzenia całkowitych lokali lub oddzielnych pokoi. Ceny b. przystępne.

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Belańska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

Zakład Kuśnierski Wacława RAAB

W WARSZAWIE,
Marszałkowska Nr. 149, w oficynie na dole.

Wykonywa wszelkie roboty w zakresie kuśnierstwa wchodzące.

H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego
ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 58-60-49

Warszawska Fabryka Octu Winnego i Spirytusowego

W WARSZAWIE
Nowowiejska Nr 24
Telefonu Nr. 452. 404-12-9

Poleca Sklepom Chrześcijańskim i Szanownym Konsumentom wyroby swoje, wysokiej dobroci i gatunku, po cenach hurtowych, składowych.

Krawiec A. POŁOCKI Męzki

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materyałów,—po cenach bardzo umiarkowanych.

FABRYKA I SKŁAD Narzędzi Chirurgicznych i ostrych stalowych, oraz Bandaży, F. Balukiewicza

W WARSZAWIE
Belańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. 312-26-10

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

Bandaż

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych A. B. SCHIFFERS

otworzyła własny Magazyn przy ulicy Elektoralfiej Nr. 13, w Warszawie,

który zaopatrzony w wielki wybór wyrobów niestępujących pod względem trwałości i gustu pierwszorzędnym fabrykom, poleca się względem Szanownej Publiczności. Magazyn przyjmuje złocenie, srebrzenie, wszelką reperację, oraz wymienia stare przedmioty. Ceny niepraktykowanie niskie. 471-6-2

Od lat 29 egzystująca **Fabryka R A M Złoczonych** Oltarzy, Ozdób kościelnych, Mebli i DEKORACYJ salonów

E. A. ZALESKIEGO dawniej J. Druchlińskiego.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

Medal Srebrny

jedyna nagrodzona medalem srebrnym za dobre i stylowe wykończanie robót na składzie wielki wybór gotowych Ram

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Ks. Proboszczom. Ceny umiarkowane. Roboty artystyczne.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

Mechaniczna **FABRYKA POSADZEK CEMENTOWYCH** prasowanych
 „**PORTLAND COMPRIME**“
Bednarowski & Lubryczyński

Nowo-Wielka Nr. 18, w Warszawie,

457-6-2

poleca **POSADZKI** w zupełności naśladowujące terrakotę, a o 60% tańsze i trwałe, gdyż prasowane na maszynach pod bardzo wysokim ciśnieniem, — a odpowiednie do kościołów, sklepów, sal publicznych, podestów, kuchen, korytarzy, waterklozetów, tarasów i t. p.

NB. Dostarczamy piękną metlachowską posadzkę terrakotową po cenach bardzo niskich.

× **SZYBY** ×

lagrowe

i zwyczajne

ORAZ

Dyamenty szklarskie i Kit pokostowy **NAJTANIEJ**

W SKŁADZIE SZKŁA, PORCELANY I SZYB DO OKIEN

ALEKSEGO BAYTEL

Ulica Podwale № 7.

440-6-4

Telefonu Nr. 161.

Wszelkie zamówienia z Prowincyi wysyłają się za zaliczeniem (Nachname).

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4,

jako **Wyłącznie Reprezentanci** polecają

z Fabryki **RUDOLFA SACKA**

w Plagwitz-Lipsku,

znane powszechnie ze swej dobroci

PŁUGI samochody piętrowe od 3" do 19" orzące;

PŁUGI dwu, trzy i czteroskibowe;

PRZYRZĄDY dające się zastosować do pługów samochodów

jako to:

dwu, trzyskibowe, Wyorywacze, Pogłębiacze, etc.

ORAZ

Siewniki rządowe patentowane

specjalnie do górzystych położeń z automatycznym regulowaniem skrzynki siewnej znacznie ulepszonej konstrukcji.

Cenniki, katalogi *illustrowane* wyślamy na żądanie.

313-0-7

Cecha fabryczna.

PAROWA FABRYKA OŁÓWKÓW ST. MAJEWSKI I S-KA

Nowo-otworzony

Poleca

Magazyn Bławatny

A. CHOJNACKI I S-KA

Marszałkowska róg Zgoda.

456-3-3

NOWOŚCI

jesienne

Ceny bardzo umiarkowane.

NOWO-OTWORZONY CHRZEŚCIAŃSKI

WARSZAWSKI MAGAZYN Ubiorów Męzkich

ulica Nowo-Senatorska Nr. 4, vis á vis Hotelu Rzymskiego.

Mam honor zawiadomić Szan. Klientele, że przygotowałem wielki wybór jesiennych i zimowych gotowych ubiorów, oraz materiały z miejscowych i zagranicznych fabryk i sprzedaję takowe po nadzwyczaj niskich cenach, a mianowicie:

Jesienne palta . . .	od rs. 15 do 35
Zimowe	od rs. 18 do 55
Marynarkowe garnitury . . .	15 do 30
Zakietowe garnitury . . .	22 do 35
Surdutowe garnitury . . .	25 do 35
Burki sławuckie . . .	24 do 30

Płaszcz z kelnierzami bobrowymi Huzarki, Lisiatki, Szlatriki i t. d.

Obstalunki wykonywa w ciągu 24 godzin.
Kraj zagraniczny.

461-24-3

Specyjalny Magazyn Okryć i Futer Damskich

JÓZEFA SKWARY,

przy ulicy Niecałej Nr 14, pierwszy dom od Ogrodu.

Zaopatrzyłem swój Magazyn na sezon jesienny i zimowy, w wielki asortyment zakietów, burek z ciepłych i miękkich materiałów, peleryn, cape, futra, wierzchy do futer, oraz chustki i szale. Nadmieniam przytem, że na składzie u mnie znajduje się zapas materiałów surowych i sławuckich, praktycznych, modnych, z których przyjmuję obstalunki. — Ceny jak najniższe.

454-16-4

Przygotowanie i sprzedaż dozwolone przez Urząd Lekarski za Nr. 1036



CAPILLIFER

niezawodny środek wzmacniający bezzwłocznie cebulki włosowe,

i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy. Ceny flakonów stałe: rs. 1 kop. 20, 2 i 3 ruble
UWAGA. Każdy flakon powinien być zaopatrzony przy korku i denku jednakowymi markami, portretem i własnoręcznym podpisem. Zamówienia od rubli sr. 2-ch, załatwiam za zaliczeniem. Wyłączna sprzedaż u wynalazcy.

T. L. GRABOWSKIEGO, Aleja Jerozolimska Nr 76 m. 7.

GOTTFRYD GERLACH S Z E W C,

wyrabia obuwie podług metody prof. Knöpfla.

Po gruntownym wystudyowaniu metody profesora Knöpfla w Dreźnie, a następnie jako kierownik magazynów pierwszorzędných niemieckiej metody w Berlinie, Dreźnie i po powrocie do kraju, będąc wieloletnim pracownikiem u p. A. Pilischa w Warszawie, miałem sposobność poznania gustu nawet najwybredniejszych osób.

Obecnie otworzywszy pracownię własną, chcę wprowadzić metodę niniejszą, dotąd w Warszawie nieznaną i przekonać WW. PP., że moja niekłamliwa praktyka ulży cierpieniom niejednego, kto ma zbolale nogi, skutkiem noszenia obuwia robionego przez szewców, nie mających wyobrażenia o metodzie profesora Knöpfla. Metoda ta polega na tem, że obuwie powinno być nadzwyczaj wygodne, a przede wszystkim zgrabne. Metodę swą prof. Knöpfl studyował przez 30-kilkoletnią pracę w Paryżu, Londynie, Petersburgu, Berlinie, Lipsku i t. d., mając sposobność poznać kształty nóg różnych narodowości.

Obuwie mojego wyrobu jest nadzwyczaj wygodne, a przede wszystkim zgrabne i bardzo elegancko odrobione. Przytem pozwolę sobie powiedzieć z całą szczerością, że nie zamierzam konkurować z całym szeregiem handlarzy na ceny, dlatego, że moje obuwie równa się tylko robotą z dwóch magazynów w Warszawie, których właściciele są szewcami w całym znaczeniu tego słowa.

Wyroby moje wykonywam z towarów pierwszorzędných fabryk miejscowych i zagranicznych, zatem ceny mojego obuwia nie mogą być tak niskie, jak się spotyka w szafkach na ulicach m. Warszawy.

Obuwia mojego wyrobu nie jestem w możności sprzedawać taniej, jak: Kamasze męzkie od rs. 5 do 10, damskie od rs. 4 do 12, Buty z cholewami od rs. 7 do 20.

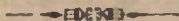
Bednarska 27, drugi dom od Krak.-Przedm. w Warszawie.

419-4-2

UBEZPIECZENIE
OD
nieszczęśliwych wypadków
W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ
„ROSSYA”

Najwyżej zatwierdzonem w 1831 r.

Kapitał zakładowy i rezerwowy 18,500,000 rs.



Towarzystwo „ROSSYA“ za umiarkowane składki zawiera:

1) **Ubezpieczenia pojedynczych osób** od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z osobą ubezpieczoną podczas podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu, na łódzie i wodzie; przy pełnieniu obowiązków służby; **wogóle wszędzie — w domu i po za domem**, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek lub bez takowego.

2) **Ubezpieczenia zbiorowe** oficyalistów i robotników w **fabrykach, zakładach, przy budowlach** i t. p., od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się przy pełnieniu przez te osoby obowiązków służby.

W dniu 1 stycznia 1893 r. w Towarzystwie „Rossya“ na roczne polisy było ubezpieczonych 111,059 osób na kapitał: 86,102,454 rs. na wypadek śmierci i 102,762,830 rs. na wypadek inwalidności.

Na rok 1892 dywidenda dla ubezpieczających wynosi 15%.



Ubezpieczenia mogą być zawierane w zarządzie Towarzystwa, w Petersburgu (Wielka Morska, dom własny № 37), w **Jeneralnej Reprezentacji w Warszawie**, (Niecała № 8) i agenturach Towarzystwa w miastach państwa. 424-4-3

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów na drogach żelaznych i statkach parowych, wydają się także na **stacjach dróg żelaznych i na przystaniach statków parowych**.

W dniu 15 Sierpnia zostało otwarte
Chambres Garnies

przy ulicy Chmielnej Nr. 50,
W WARSZAWIE,

urządzone podług najnowszych wymagań. Numer od 80 kop. z pościelą i usługą. Wana na miejscu. Karetka wysyła się na główne pociągi.

Z czem poleca się Szanownej Publiczności
Edward Kahl.

422-6-5

K. Siarkiewicz

w Warszawie, Grzybowska Nr. 41

ZAKŁAD ŚLUSARSKO-MECHANICZNY

wykonują:

ŻALUZYE z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych, OKUCIA do OKIEN i DRZWI od zwyczajnych do najzobniejszych, KONSTRUKCJE ŻELAZNE i wszelkie roboty ślusarskie. 472-12-2

FORTEPIANY i PIANINA

447 najnowszych systemów, 52-4

poleca fabryka N. J. Nowickiego, Nowy-Swiat 34,



FABRYKA ORGANÓW

L. Blomb'erg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Bduje organy wszelkich systemów począwszy od 800 rs.

205-26-14

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 51-52-42

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

OCET A. STALIŃSKIEGO

Kantor: HOŻA 8. 365-26 14

HERBATA

I. Z. Ratyńskiego

do nabycia we własnych sklepach w Warszawie,

Aleje Jerozolimskie 84 (skład główny),
Marszałkowska 144 (tamże wyroby japońskie)
Trębacka 4, dom Scheiblera.

479-26-1

Na prowincyi upraszam o żądania mojej herbaty we wszystkich sklepach.

Sklepowi chrześcijańskiemu odstępnie stosowny rabat.

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA

T. L. BREYMEYER

Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia

POLECA

Kufry.
Walizy.
Torby.
Sakwojaże.
Nessosory.
Kosze urządzone.
Rulony do podróży.
Flakony rozmaite.
Paski dla Dam, Mężczyzn i Dzieci.
Wanny Gumowe.

Buty do bl. polow.
Czapki.
Kurtki skórzane.
Spodnie „
Płaszcz Gumowe.
Pantofle.
Sandalki.
Kaloze.
Kocze Angielskie.
Platedy.
Troki

Torby Myśliwskie.
Ładownice.
Manierki.
Szpiery, Baty.
Nahajki.
Obroże.
Fugilaresy.
Portmontki.
Portvclsites.
Portigary.
Woreczki.

Nowo-otworzona

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

KONSTANTEGO TREPTĘGO

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 149

(wprost Zielonego placu).

poleca w wielkim wyborze:

Książki w różnych językach i we wszelkich działach wiedzy i beletrystyki autorów dawniejszych i współczesnych, nadto księgarnia pozostając z wydawcami zagranicznymi w stosunkach bezpośrednich, sprowadza wszystko to, co do zakresu księgarstwa należy, szybko i z całą akuracnością.

Książki do nabożeństwa dla różnego wieku, w oprawach od snajskromniejszych aż do najzłobniejszych.

Podręczniki szkolne, jak również atlasy, mapy geograficzne i globusy.

Książki na nagrody i podarki tak dla młodzieży jak i dla tarszych, w oprawach ozdobnych.

Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne po cenach redakcyjnych, jak również na dzieła wydawane zeszytami.

Przyjmuje na skład główny dzieła nowo wydane celem rozpowszechnienia.

Pośredniczy w zakładaniu Czytelni i Bibliotek na możliwie dogodnych warunkach, a na żądanie dostarcza w oprawach.

SKŁAD NUT wydawnictw krajowych i zagranicznych, nadto szkoły, ćwiczenia, Metronomy i nuty wydawnictw takich Litofla, Petersa i innych.

W razie braku żądanej kompozycji na składzie, sprowadza pocztą pod opaską w ciągu dni kilku bez doliczenia kosztów przesyłki.

Katalogi książek, nut i pism czasowych księgarnia na żądanie przesyła bezpłatnie.

Zamówienia z prowincyi na książki, nuty i pisma, załatwia bądź to za nadesłaniem na leżności, bądź to za pobraniem pocztowym. 458-2-2

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Kroneberga.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem

7) Bezpłatnie i stale sprawdzanie tenowat papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylowowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (123-47-35)

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy

Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

Treść numeru: Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków, przez ks. Karola Niedziatkowskiego (d. c.) — Chleb dla swoich XXXIV. Zyd judaizm i zżydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseaux. (d. c.) — Monologi. Pan „Maurycy“ Goldfein, jako teść przez Nie-judofila — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia — w odcinku: Czarny Prokop. Powieść osnuta na tle życia opryszków karpaccich przez Józefa Rogosza. (d. c.)

Redaktor i Wawca Jan Jelenski. Дозволено Цензурою — Варшава 23 Септември 1893 г. (Drukarnia „WIEK“ Nowy-Swiat N-r 61)

Do dzisiejszego N-ru dotęcza się, dla wszystkich prenumeratorów, ogłoszenie o wydawnictwach p. Plato v Reussnera.